

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI**NR 258****1 II 2011 R.****NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.****PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: www.wicipolskie.org****Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!**

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Genetycznie modyfikowana śmierć; 3) 6 Brygada Wileńska przeciwko poszukiwaczom złota w Treblince; 4) Rządowe poparcie dla separatystów; 5) Oczekujemy nawrócenia Rzymu; 6) Wikileaks to syjonistyczna trucizna; 7) Bez strachu – VIII; 8) Bezinteresowna nienawiść do polskości – III;

Kropka nad „i”

W archiwach Ministerstwa Spraw Zagranicznych po wielu latach odnaleziona została umowa zawarta między rządem PRL a rządem USA - 16 lipca 1960 r.

Umowa ta ukazuje dobitnie bezprawność żądań żydowskich organizacji z Ameryki, domagających się od Polski odszkodowań. Warto więc poznać jej istotną treść.

”Układ zawarty między rządem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej a rządem Stanów Zjednoczonych Ameryki dotyczący roszczeń obywateli Stanów Zjednoczonych.

Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki pragnąc dokonać uregulowania roszczeń obywateli Stanów Zjednoczonych do Polski oraz pragnąc dokonać postępu w stosunkach gospodarczych między obu krajami, uzgodniły, co następuje:

Art. I

A. Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zwany dalej Rządem Polskim, zgadza się zapłacić, a rząd Stanów Zjednoczonych przyjąć sumę 40 milionów dolarów w walucie Stanów Zjednoczonych na całkowite uregulowanie i zaspokojenie wszystkich żądań obywateli Stanów Zjednoczonych, zarówno osób fizycznych, jak prawnych, do Rządu Polskiego z tytułu nacjonalizacji i innego rodzaju przejęcia przez Polskę mienia oraz praw i interesów związanych lub odnoszących się do mienia, które miało miejsce w dniu lub przed dniem wejścia w życie niniejszego układu.

B. Zapłata przez Rząd Polski sumy 40 milionów dolarów będzie dokonana do rąk Sekretarza Stanu Stanów Zjednoczonych w 20 rocznych ratach po 2 miliony dolarów w walucie Stanów Zjednoczonych, przy czym, każda rata powinna być uiszczona w dniu 10 stycznia, poczynając od dnia 10 stycznia 1961 r.

Art. II

Roszczeniami, o których mowa w art. I i które są uregulowane i zaspokojone niniejszym układem, są roszczenia obywateli Stanów Zjednoczonych z tytułu:

- a) nacjonalizacji i innego rodzaju przejęcia przez Polskę mienia oraz praw i interesów związanych lub odnoszących się do mienia;
- b) przejęcia własności albo utraty używania lub użytkowania mienia na podstawie polskich ustaw, dekretów lub innych zarządzeń, ograniczających lub uszczuplających prawa i interesy związane lub odnoszące się do mienia, przy czym rozumie się, że dla celów niniejszego ustępu datą przejęcia własności albo utraty używania lub użytkowania jest data, w której tego rodzaju polskie prawa, dekrety lub inne zarządzenia zostały po raz pierwszy zastosowane do mienia;
- c) długów przedsiębiorstw, które zostały znacjonalizowane lub przejęte przez Polskę, i długów, które obciążały mienie znacjonalizowane i przejęte na własność lub inaczej przejęte przez Polskę.

Art. III

Suma zapłacona Rządowi Stanów Zjednoczonych w myśl art. I niniejszego układu zostanie rozdzielona w sposób i zgodnie z metodą podziału, zastosowanymi wedle uznania Rządu Stanów Zjednoczonych.

Art. IV

Po wejściu w życie niniejszego układu Rząd Stanów Zjednoczonych nie będzie przedstawiał Rządowi Polskiemu, ani nie będzie popierał roszczeń obywateli Stanów Zjednoczonych do Rządu Polskiego, o których mowa w art. I niniejszego układu. W przypadku, gdyby takie roszczenia zostały bezpośrednio przedłożone przez obywateli Stanów Zjednoczonych Rządowi Polskiemu - Rząd Polski przekaze je Rządowi Stanów Zjednoczonych".

Ta odnaleziona obecnie w archiwach MSZ, a nieznaną przez długie lata polskiej opinii publicznej umowa indemnizacyjna między Polską a Stanami Zjednoczonymi ukazuje nie tylko bezpodstawność żądań amerykańskich organizacji żydowskich, domagających się

od Polski tzw. odszkodowań.

Wskazuje także jednoznacznie na nielegalność działań tych amerykańskich urzędników, którzy angażują się w popieranie tych żądań. Warto wspomnieć że byliśmy już świadkami, po roku 1989, takiego nielegalnego angażowania się funkcjonariuszy państwa amerykańskiego w popieranie takich roszczeń.

Treść indemnizacyjnej umowy polsko-amerykańskiej z 16 lipca 1960 r. ujawniona została w Internecie przez red. Stanisława Michalkiewicza na jego stronie internetowej (www.michalkiewicz.pl).

Znajomość treści tej umowy wydaje się szczególnie ważna dla rozsianej po świecie Polonii, stykającej się często z nagłaśnianiami, bezprawnymi żądaniem wpływowych amerykańskich organizacji żydowskich.

Marian Miszański – tygodnik „Niedziela”

Marian Miszański - dziennikarz „Niedzieli”, publicysta i komentator polityczny, stale współpracujący z paryskim „Glosem Katolickim” i tygodnikiem „Najwyższy Czas”, autor kilku powieści i wielu przekładów z literatury francuskiej.

#

USA: poprawność polityczna we wnioskach o paszport

W rubrykach wniosku o amerykański paszport zamiast słów „matka „ i „ojciec” pojawić się mają kategorie neutralne płciowo: „rodzic pierwszy” i „rodzic drugi” - informuje sieć telewizyjna FoxNews. Stacja powołuje się przy tym na informacje udzielone przez pracownicę Departamentu Stanu USA, która wyjaśniła, że chodzi tu o dostosowanie się do zmian związanych z „technologiami reprodukcyjnymi”.

Organizacje chrześcijańskie ostro skrytykowały plany urzędników. Przewodniczący Rady Badań nad Rodziną, Tony Perkins stwierdził, że są one wytworem „postawionego na głowie świata lewicowej poprawności politycznej”.

Zdaniem działacza, tego typu zmiany mają przyspieszyć sprawę legalizacji związków między osobami jednej płci oraz rodzicielstwa wśród homoseksualistów, pomijając drogę legislacyjną. Zmiany te sprzeciwiają się także - zauważa Perkins - duchowi prawa federalnego [Defense of Marriage Act], które określa małżeństwo, jako związek kobiety i mężczyzny.

Zmiany w formularzu paszportowym, o które walczyły wpływowe homoseksualne organizacje w USA, mają obowiązywać od lutego br.

Źródło: KAI – [2011-01-11]

Za: piotrskarga.pl

#

Prawie połowa ciąż w Nowym Jorku w 2009 r. zakończyła się aborcją

Aż 38,5 proc. ciąż w Nowym Jorku w 2009 r. zakończyło się aborcją. Te druzgocące statystyki zaalarmowały obrońców życia i hierarchów Kościoła katolickiego. Skłoniły też do zintensyfikowania działań na rzecz obniżenia liczby zabijanych dzieci w łonach nowojorskich kobiet.

Według danych wydziału zdrowia w Nowym Jorku oraz instytucji „Health and Mental Hygiene” spośród 225 tys. 667 ciąż w 2009 r. aż 87 tys. 273 zakończyło się aborcją.

W ub. tygodniu fundacja „Chiaroscuro” ogłosiła wszczęcie nowej kampanii, mającej na celu ograniczenie liczby zabijanych dzieci. Założyła ona stronę internetową NYC41percent.com i wyasygnowała ponad 1 mln \$ na pomoc ciężarnym kobietom.

Abp Timothy Dolan zapowiedział, że Kościół chętnie pomoże każdej kobiecie w ciąży mającej problemy. - *Każda kobieta w ciąży, która potrzebuje pomocy może zwrócić się do Kościoła i my jej pomożemy.* Hierarcha, który pełni także funkcję przewodniczącego Episkopatu Stanów Zjednoczonych powiedział, że „jest mu wstyd” być członkiem tej zwykle „cenionej społeczności, znanej ze swej gościnności i wrażliwości na potrzeby innych”, która jednak „w sposób tragiczny pozbywa się najmniejszych, najdelikatniejszych i najsłabszych: małych dzieci w łonie kobiet”.

Hierarcha zachęcił wszystkich do współpracy na rzecz obniżenia odsetka aborcji w Nowym Jorku. Przypomniał także słowa bł. Matki Teresy z Kalkuty, która mówiła, że „największym ubóstwem jest pozbawienie życia dziecka tylko dlatego, by móc żyć tak, jak się chce”. - *Nowy Jork nie zasługuje na nagrobek «Aborcyjna stolica świata». Naszą chlubą jest Statua Wolności a nie «Ponury Żniwiarz»* - podkreślił arcybiskup.

Źródło: LifeSiteNews.com, AS – [2011-01-11] -

Za: fronda.pl

#

Sędzia Sądu Najwyższego USA: „Nie istnieje konstytucyjne prawo do aborcji”

Prawo do aborcji jest sprzeczne z duchem Konstytucji USA - argumentuje sędzia Sądu Najwyższego USA, Antonin Scalia. W wywiadzie, dla pisma prawniczego „California Lawyer” sędzia podkreśla, że jest przeciwny pojęciom „konstytucji ewoluującej” czy „żywej konstytucji” gdyż nie pozwalają one interpretować ustawy zasadniczej jako dokumentu, który ma przede wszystkim jasno mówić o tym, co społeczeństwo może lub nie może robić.

„Nawet jeśli obecne społeczeństwo ma już inne poglądy niż ci, którzy pisali dokument, Konstytucja nie powinna odzwierciedlać życzeń obecnego społeczeństwa” - podkreśla Scalia.

Rozwiązywanie spraw, o których nie ma mowy w Konstytucji powinno, według Scalii, dokonywać się na drodze legislacyjnej, przekonując obywateli do własnego punktu widzenia na drodze demokratycznej.

Prawnik przyznaje, że interpretacja przepisów konstytucyjnych może być trudna, szczególnie, kiedy intencja ich twórców nie jest jasna, jednak, jego zdaniem, niektóre kwestie są oczywiste, np. to, że nie ma konstytucyjnego prawa do aborcji. „Nie mamy odpowiedzi na wszystko, ale mamy odpowiedź na wiele rzeczy, szczególnie na te najbardziej kontrowersyjne: czy kara śmierci jest niekonstytucyjna, czy istnieje konstytucyjne prawo do aborcji, samobójstwa i mógłbym wyliczać dalej” - dodaje.

74-letni prawnik podczas przemówienia na Uniwersytecie Richmond na Florydzie w listopadzie 2010 roku wysuwał podobne argumenty. Podkreślił wtedy, że ojcowie założyciele Stanów Zjednoczonych nie przewidywali legalizacji aborcji. Zaznaczył, że 14 Poprawka do Konstytucji umożliwiła dowolną interpretację ustawy zasadniczej, doprowadzając do legalizacji aborcji oraz innych zachowań, które autorzy Konstytucji uznawali za czyny kryminalne. „W rezultacie 5 z 9 przemądrzałych sędziów rządzi całym krajem” - mówił, krytykując sytuację, w której Sąd Najwyższy staje się hegemoniczną instytucją, rozstrzygającą także w kwestiach moralnych.

Amerykański prawnik, naukowiec i sędzia Antonin Gregory Scalia jest ojcem dziewięciorga dzieci. Studiował prawo na uniwersytetach: Georgetown, we Fryburgu oraz na Harvardzie. W latach 1961-67 prowadził prywatną praktykę prawniczą w Cleveland. W latach 1967-71 był profesorem prawa uniwersytetu stanu Wirginia, a w latach 1977-82 wykładał na uniwersytecie w Chicago. Wykładał także na uniwersytetach Georgetown oraz Stanford. Na początku lat osiemdziesiątych przewodniczył sekcji prawa administracyjnego Amerykańskiego Stowarzyszenia Adwokatów.

Przez wiele lat pracował w administracji publicznej: jako główny doradca Urzędu Polityki Telekomunikacyjnej [1971-72], zastępca Prokuratora Generalnego za prezydentury Geralda Forda. W latach 1982-86 był sędzią sądu apelacyjnego w Dystrykcie Kolumbii. 26 września 1986 r. objął z nominacji prezydenta Ronalda Reagana stanowisko sędziego Sądu Najwyższego.

W 2008 roku Scalia został laureatem Nagrody im. Pawła Włodkowica przyznawanej przez rzecznika praw obywatelskich. Uroczystość jej wręczenia odbyła się dziś w Centrum Dialogu i Modlitwy w Oświęcimiu.

Źródło: KAI – [2011-01-05]

Za: piotrskarga.pl

#

Producenci leków na szczycie listy - spraw nadużyć

Producenci leków na szczycie listy Departamentu Sprawiedliwości USA obejmującej rozliczenia spraw nadużyć finansowych.

W latach 90-tych XX wieku przemysł farmaceutyczny wielokrotnie bywał nazywany najbardziej dochodową branżą na świecie. Ponad dekadę później górował na bardzo podejrzanej liście: zajął pierwsze miejsce na liście spraw sądowych w Departamencie Sprawiedliwości USA związanych z rozliczeniami nadużyć finansowych - jak podaje grupa obrońców praw obywatelskich.

Komentarz: Drugi rok z rzędu firmy farmaceutyczne znajdują się na czele listy rozliczeń nadużyć finansowych. W 2009 r. firma **Pfizer** musiała zapłacić niewiarygodną kwotę 2,3 mld dolarów, w tym także kryminalne kary sądowe za nieprawidłowy marketing leku przeciwbólowego - Bextra. Wyprzedziła ona kolejną firmę farmaceutyczną - **Eli Lilly**, której przyszło do zapłaty 1,4 mld dolarów za sprawy sądowe związane z marketingiem leku Zyprexa. TAF - organizacja podatników o charakterze „non-profit”, śledząca takie sprawy rozliczeń nadużyć, opublikowała tę listę w 2010 r. Niestety, spośród blisko 145 spraw, które znajdują się na tej liście, 80% jest związanych z przemysłem farmaceutycznym i opieki zdrowotnej.

Zgodnie z tą listą farmaceutycy giganci kontynuują swój gorliwy marketing leków o niedozwolonym zastosowaniu. Osiem z dziesięciu rozliczeń nadużyć finansowych zajmują firmy farmaceutyczne, które łącznie płacą około 3,1 mld dolarów grzywny. Firma **Allergan** (z Botoksem) i **AstraZeneca** (z lekiem psychotropowym Seroquel) są na szczycie listy z kolejno 600 i 520 milionami dolarów grzywny. Tymczasem te niebotyczne sumy grzywny, stanowią tylko niewielką część ich zysków. Przykładowo, zyski ze sprzedaży Seroque wyniosły 1,3 **miliardów** dolarów w trzecim kwartale 2010 r., tymczasem firma AstraZeneca musiała zapłacić tylko 520 **milionów** dolarów grzywny za wprowadzenie w błąd lekarzy i pacjentów na temat bezpieczeństwa ich leku. Nie jest zaskoczeniem, że przy tak nieznaczącej kwocie grzywny, firmy nadal kontynuują swoje szkodliwe praktyki.

Wkrótce po opublikowaniu powyższej listy, firma **Glaxo-SmithKline** [Tak, to ta od "szczepionek" na świńską grypę - admin] przewyższyła obie firmy - Allergan i AstraZeneca, zgadzając się zapłacić 750 milionów dolarów za polubowne zakończenie skarg cywilnych i karnych dotyczących fałszywych oświadczeń na temat działania i bezpieczeństwa jej produktów. Wydaje się, że kierownictwo firmy wiedziało od lat na temat szkodliwych praktyk dotyczących produkcji ich leków, zanim zostało to podane do wiadomości publicznej. Wśród produktów produkowanych z naruszeniem bezpieczeństwa znajdują się jedne z najlepiej sprzedających się leków firmy GSK (GlaxoSmithKline) takie, jak: Avandia, Paxil, Coreg i Tagament. Interesujące jest to, że jest wiele więcej takich pozwów sądowych, w które wglądają obecnie agencje rządowe.

Jeżeli egzystencja firm jest uzależniona od sprzedaży jak największej ilości leków, jest mało prawdopodobne, że będą one przedkładały zdrowie pacjentów nad zyski z leków.

Źródło informacji w języku angielskim: <http://www.washingtonpost.com/wpdyn/con-tent/article/2010/10/25/AR2010102502546.html>

Za <http://www.stopcodex.pl/2010/11/producenci-lekow-na-szczycie-listy-spraw-naduzyc/>, <http://www.bibula.com/?p=28366>

GENETYCZNIE MODYFIKOWANA ŚMIERĆ

Nowotwory, bezpłodność i alergie - tym grozi spożywanie produktów zawierających składniki genetycznie modyfikowane. Międzynarodowe koncerny robią wszystko, by wymusić na rządach zgodę na śmiertelnie ryzykowne uprawy transgeniczne roślin. W tej rozgrywce chodzi o gigantyczne pieniądze, ale i ludzkie życie.

Dzisiaj być może już wiemy, co przyczynia się do lawinowo rosnących przypadków alergii, bezpłodności, samoczynnych poronień, a także niektórych nowotworów. Badania zlecone przez Austriacką Agencję d/s Zdrowia i Bezpieczeństwa Żywności, zarządzaną przez tamtejsze ministerstwo zdrowia, a prowadzone przez Uniwersytet Weterynaryjny w Wiedniu, potwierdziły, że zmodyfikowana genetycznie (GMO) kukurydza poważnie wpływa na zdrowie reprodukcyjne myszy.

LOBBING NA RZECZ GMO

CHEMIA ZABIJA NIE TYLKO CHWASTY JEDZENIE Z OBCYM GENEM

Potwierdziły się najgorsze przypuszczenia. Naukowcy dowiedli że karmienie zwierząt genetycznie zmienioną kukurydzą prowadzi do ich niższej płodności i mniejszej masy ciała. Koncerny promujące GMO jak Monsanto, DuPont, Syngenta czy BayerCropScience AG walczą za wszelką cenę o nowe rynki zbytu. My domagamy się, by w Polsce natychmiast zakazano tzw. upraw transgenicznych, bo to olbrzymie zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi - alarmuje Krystyna Zając, członkini Koalicji „Polska wolna od GMO”, skupiającej naukowców, rolników, przedsiębiorców i ekologów. Niestety, bierność naszego rządu nasuwa podejrzenia o zdradę. Bo cóż to za rząd, który skazuje obywateli na utratę bezpieczeństwa żywnościowego i próbuje otwierać furtkę na działalność korporacji lobbujących za uprawami transgenicznymi.

NOWOTWORY, BEZPŁODNOŚĆ

Przez ostatnie lata zwolennicy upraw GMO przekonywali opinię publiczną na całym świecie, że pochodząca z nich żywność, a także pasza dla zwierząt jest całkowicie bezpieczna. Poza tym zapewniali o możliwości współistnienia upraw transgenicznych z tradycyjnymi. Oba stwierdzenia okazały się kłamstwem.

Amerykańscy naukowcy z Agencji ds. Żywności i Leków [FDA] uważają, że genetycznie zmodyfikowana żywność może być niebezpieczna. W jednym z testów z 20 szczuryc, które karmiono pomidorami GMO z odmiany Flavr-Savr, u siedmiu stwierdzono poważne uszkodzenia żołądka. Arpad Pusztai, jeden z największych światowych ekspertów ds. oceny żywności genetycznie modyfikowanej stwierdził, że „związane z tymi pomidorami uszkodzenia mogą wywołać śmiertelny krwotok, zwłaszcza u ludzi starszych”. W kolejnym z testów na 40 szczurów karmionych wspomnianymi pomidorami aż 7 zdechło. Z kolei u badanych myszy dochodziło do rozrostu tkanek, co jak wiadomo może prowadzić do nowotworów.

Amerykańska Środowiskowa Akademia Medyczna [AAEM] zaapelowała o wprowadzenie natychmiastowego moratorium na GMO. „Żywność genetycznie modyfikowana stanowi poważne ryzyko dla zdrowia związane z toksycznością, alergiami, systemem immunologicznym i rozrodczym oraz ze zdrowiem metabolicznym, fizjologicznym i genetycznym. Badania nad zwierzętami dowodzą, że związek między produktami zawierającymi GMO, a niekorzystnymi skutkami zdrowotnymi nie jest przypadkowy” - napisano w stanowisku.

Dr Zbigniew Hałat, epidemiolog, prezes Stowarzyszenia Ochrony Zdrowia Konsumentów: - Genetycznie modyfikowana żywność grozi szerzeniem się alergii, raka i odporności na antybiotyki. W wyniku modyfikacji mogą powstawać nowe białka o charakterze nieznanymi alergenów i toksyn. Wiele negatywnych stron GMO jest jeszcze nie odkrytych lub skrzętnie ukrywanych. Uprawy GMO nie mogą współistnieć z uprawami tradycyjnymi. - Pyłek z roślin transgenicznych może utrzymywać się kilka godzin w powietrzu i przenosić się na odległość dziesiątków kilometrów - prostuje nieprawdziwe informacje profesor Jan Narkiewicz-Jodko z Instytutu Warzywnictwa. - Zgoda na GMO to uśmiercenie upraw ekologicznych i tradycyjnego rolnictwa. Także profesor Tadeusz Żarski ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie alarmuje, że w środowisku nie można zastosować stref buforowych jak uważają biotechnolodzy. - Nasze tradycyjne rolnictwo jest zdecydowanie bardziej ekologiczne niż w Europie. Bo pamięć gleby zostaje, czyli np. pozostałości po pestycydach i nieorganicznych nawozach. Tak samo jest w przypadku GMO.

W USA i Kanadzie wielu rolników prowadzących tradycyjne uprawy zbankrutowało wskutek sąsiedztwa upraw transgenicznych. - Skażenie tych pierwszych GMO wyniosło 80 proc. To dowód na to, jak łatwo dochodzi do zapylenia roślin nie-GMO pyłkiem przenoszonym przez wiatr lub owady - uzupełnia dr hab. Ewa Rembiałkowska z Wydziału Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji SGGW. - Zezwolenie na uprawy transgeniczne szybko doprowadzi do skażenia wszystkich roślin. - Międzynarodowe firmy posiadają patenty na GMO, a to pociąga za sobą całą technologię. I nie jest też prawdą, jak twierdzą przedstawiciele tych koncernów, że dzięki uprawom transgenicznym uzyskuje się żywność czystsza. Jeśli ktoś powtórzyłby to w mojej obecności to powiedziałbym mu wprost: kłamiesz! - nie pozostawia niedopowiedzeń profesor Żarski. - Biotechnolog przenosi geny z jednego organizmu do drugiego. I one mogą mutować, rozmnażać się, krzyżować się. GMO nie jest też remedium na problem głodu na świecie, jak próbują wmawiać przedstawiciele koncernów, które po przez to realizują wyznaczone cele a przy tym nieźle zarabiają. Światowa organizacja FAO podała właśnie, że na świecie głoduje ponad 1 miliard ludzi, 100 mln więcej niż przed rokiem. A uprawy GMO są już np. w USA od lat rozpowszechnione.

To one, zdaniem ekspertów, mogą wpływać na gigantyczną liczbę osób otyłych w tym kraju. Co roku z powodu braku żywności umiera na świecie ok. 15 mln ludzi. Problemem jest jej redystrybucja, na co zwracał uwagę papież Jan Paweł II, wołając, że ziemia jest w stanie wykarmić wszystkich jej mieszkańców.

MAFIE BIOTECHNOLOGICZNE W NATARCIU

Brytyjczyk Julian Rose, który przyłączył się do Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi, przestrzega: - Dziś już wiemy, że żywność genetycznie modyfikowana prowadzi do bezpłodności u ludzi. Żony rolników którzy stosowali GMO w krótkim czasie okazywały się bezpłodne. Słyszymy o problemach, jakie mają pary z poczęciem dziecka. Dlatego też wiele krajów przytomnie i myśli o zapewnieniu sobie suwerenności w zakresie żywności - mówi. - Potężne mafie biotechnologiczne czerpią olbrzymie zyski ze sprzedaży rakotwórczych pestycydów i lobbują za rozszerzaniem upraw GMO. Polska, póki co, ma możliwość zachowania suwerenności żywieniowej. Ale jeśli nie wprowadzi zakazów dla upraw transgenicznych to za kilka lat może być za późno.

Genetyczna modyfikacja oznacza wstawienie obcych genów do materiału genetycznego organizmu po to by uzyskać właściwości, których dany organizm nie posiada. Tak powstają dorodne, błyszczące kolby kukurydzy czy równusieńkie marchewki. Tyle że takie organizmy nigdy nie powstałyby w przyrodzie w sposób naturalny. Pomidor ze wszczepionym genem ryby albo sałata z genem szczura niszczą owady i stanowią ogromne zagrożenie dla ludzi.

Przenikanie genów do organizmów ludzkich i zwierzęcych może uaktywniać nasze uspięne wirusy i bakterie, przyczyniając się do rozwoju groźnych chorób - mówi profesor Narkiewicz-Jodko. - Endotoksyny BT, dodawane do cukru dla pszczoł powodowały o 50 proc. większą śmiertelność tych owadów w okresie zimowym. A sposób reakcji pszczoł to złowróżbny sygnał dla całego ekosystemu. Albert Einstein powiedział, że jeżeli pszczoły znikną z powierzchni ziemi, to człowiek przeżyje je zaledwie o kilka lat. „Nie ma pszczoł, nie ma zapylania, nie ma roślin, nie ma zwierząt, a w konsekwencji nie ma także człowieka”.

Warto pamiętać, że 85 proc. roślin jest zapylanych przez pszczoły. Niebezpiecznym sygnałem jest też powstawanie w USA superchwastów, których nie można w żaden sposób wyplenić. **SLABA OCHRONA – NIEOZNACZONE PRODUKTY**

W Europie uprawy GMO stanowią dziś zaledwie 0,1 proc. wszystkich użytków rolnych, ale przerażone rządy Francji, Niemiec, Austrii, Włoch, Węgier, Grecji i Luksemburga już zakazały stosowania genetycznie modyfikowanej kukurydzy MON 810, jedynej dotąd oficjalnie dopuszczonej. Decyzję w Niemczech zaskarżył do sądu koncern Monsanto, amerykański gigant dostarczający biotechnologicznych surowców do produkcji pasz i żywności. Wymienione kraje rozważają wprowadzenie całkowitej blokady na GMO. A co robi rząd Tuska? - Postawa rządu jest obłudna, bo ministrowie utrzymują, że chcą Polski wolnej od GMO, a zamierzają wprowadzić zgodę na komercyjne uprawy transgeniczne. Wszystkie sejmiki wojewódzkie sprzeciwiły się takim uprawom, ale dla ministra rolnictwa nie ma to jak widać znaczenia – komentuje dr hab. Ewa Rembiałkowska.

- Jeśli zgodzimy się na GMO to zlikwidujemy różnorodność gatunkową i Polska przestanie być konkurencyjna w zakresie żywności ekologicznej. W przesłanym „Tygodnikowi Solidarność” liście minister rolnictwa Marek Sawicki bagatelizuje zagrożenia. „*Nie jest prawdą, że z powodu spożywania produktów zawierających GMO ludziom rosną rogi*” - pisze. - Kwestie dotyczące GMO nie są jednoznacznie zbadane, dlatego zdecydowanie opowiadam się za jak najszerzymi badaniami prowadzonymi w Polsce i na świecie.

„Muszę brać pod uwagę zarówno argumenty przeciwników upraw roślin modyfikowanych genetycznie jak i możliwości podejmowania konkurencji na wspólnotowym rynku przez polskich rolników” – pisze minister.

Minister nie odpowiada jednak na pytanie, czy Polska zakaze upraw kukurydzy MON 810. A trwają prace nad nową ustawą i nie wiadomo też, czy zostanie wprowadzony zakaz importu i używania pasz zawierających genetycznie zmodyfikowane komponenty. Znosi się na to, że Polska będzie miała liberalne przepisy.

Nowe przepisy nałożą na rolników obowiązek zgłaszania miejsc, gdzie prowadzone są uprawy, zachowania izolacji przestrzennej i określa zasady postępowania w trakcie ich prowadzenia, co może zapobiec negatywnym skutkom i pozwoli na kontrolę miejsc, w których będzie prowadzona uprawa - utrzymuje dyrektor Małgorzata Książyk z resortu rolnictwa. Takie podejście oznacza ignorancję, bo jak dowodzą eksperci, odizolowanie upraw GMO od pozostałych jest na dłuższą metę niemożliwe. Zdaniem przedstawicieli Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi projektowana ustawa narusza art. 39 konstytucji, który zakazuje poddawania eksperymentom naukowym bez dobrowolnie wyrażonej zgody. „W Polsce nie przeprowadzono żadnych badań klinicznych udowadniających bezpieczeństwo zdrowotne upraw roślin GMO, zatem brak całkowitej pewności naukowej przy równoczesnym rozpowszechnianiu upraw oraz oczekiwaniu na wystąpienie potencjalnie szkodliwych objawów, wyczerpuje w zupełności znamiona eksperymentu naukowego” – napisali.

Formalnie w Polsce obowiązek znakowania dotyczy żywności, która zawiera powyżej 0,9 proc. składników GMO. - W praktyce większość produktów z GMO jest nieoznakowana. Kary za to naruszenie bywają rażąco niskie. Nie prowadzi się też monitoringu produktów żywnościowych, pasz i upraw. Nie jesteśmy chronieni nawet na gruncie obowiązującego prawa - wylicza Leszek Sobczyński z Koalicji „Polska wolna od GMO”.

Zgodnie z obowiązującą ustawą z 2001 r. o organizmach genetycznie modyfikowanych, za nieoznakowanie produktów grozi kara grzywny od 10 zł do 2 tys. zł. Takie kary mogą wywołać u właścicieli koncernów jedynie pusty śmiech.

K. Świątek

Źródło: http://www.rodaknet.com/rp_art_4464_czytelnia_gmo.htm

Reportaż do pobrania na blogu Zagrypionej:

<http://zagrypiona.wordpress.com/2010/11/06/6-11-2010-aktualnosci-propaganda-gmo-faszyzm-chemtrails/>

#

Polecane linki na YouTube: Zdrowie a GMO – 4 części:

<http://www.youtube.com/watch?v=3En21Lq60fs>

<http://www.youtube.com/watch?v=UsO6jMbMBZw>

<http://www.youtube.com/watch?v=3odXsVqM3v8>

http://www.youtube.com/watch?v=JVKYgO_PrvE

6 BRYGADA WILEŃSKA AK PRZECIWKO

POSZUKIWACZOM ŻŁOTA W TREBLINCE - czyli o czym powinniśmy pamiętać w kontekście nowej książki Grossa

W lutym na polskim rynku księgarskim ma ukazać się nowa książka Jana T.Grossa zatytułowana „Złote żniwa”. W zamiarze autora, publikacja ta ma przybliżyć historię bogacenia się, w pierwszych latach po zakończeniu okupacji niemieckiej, przez część naszych krajan na mieniu żydowskim. **Jeden z istotnych wątków nowej książki Grossa dotyczy procederu przekopywania terenu obozu zagłady w Treblince przez mieszkańców okolicznych miejscowości w poszukiwaniu kosztowności.**

Do premiery „Złotych żniw” zostało jeszcze kilka tygodni. Już dziś wiadomo jednak, że książka ta wywoła żywą dyskusję, czy raczej wymianę ciosów między tymi którzy chcieliby obraz naszych przodków z tamtych lat sprowadzić do „hien cementarnych” z kieszeniami napchanymi precjozami zdartymi z ledwo ostygniętych trupów Żydów lub, w najlepszym wypadku, do

zbiorowości akceptującej rabowanie mienia ofiar Holocaustu, a tymi, którzy w obronie źle pojętego honoru narodowego będą kwestionować lub pomniejszać fakt, że ten haniebnny proceder był rzeczywiście udziałem niektórych naszych rodaków.



Jest wysoce prawdopodobne, że w większości mediów wygra „wrażliwość” bliższa pierwszej z zarysowanych powyżej wizji „historii Polski”, co dla osób wyznających drugą optykę będzie tylko kolejnym dowodem na słuszność trwania przy swoim. **Przegra, jak zwykle w konfrontacji dwóch zwalczających się obozów, prawda. Propaganda, niezależnie od swej ideowej charakterystyki, nie znosi niewygodnych dla niej faktów.** Bo albo się robi w propagandzie albo się robi w historii. Te zajęcia są nie do pogodzenia, to alternatywa wykluczająca.

Pierwsze opinie na temat książki Grossa, formułowane przez tych, którzy - jak twierdzą - zapoznali się z jej maszynopisem, zwracają uwagę na trudną do zaakceptowania tendencję autora do rozszerzania odpowiedzialności jednostkowej, tych naszych rodaków, którzy dopuścili się hańbiących ich dobre imię czynów, których treścią było niezgodne z prawem boskim i ludzkim wzbogacenie się na mieniu pozostawionym przez ofiary, na cały naród, czy też większą jego część. Czy tego rodzaju opinie są uzasadnione treścią książki, będziemy mogli przekonać się wkrótce.

Na pewno jednak książka Grossa, mając na uwadze jej spodziewany wielki rezonans medialny, **wprowadzi do świadomości ogólnospołecznej informację, których szersza opinia polska nie posiada, bądź posiadać nie pragnie. Dlatego warto do wątku „hien cmentarnych” plądrujących kiedyś teren obozu w Treblince dorzucić garść informacji, które w moim przekonaniu, są obiektywnie ważne dla odmalowania pełnego obrazu tego epizodu historii.**

Chcę mianowicie przypomnieć, że jedna z najważniejszych jednostek partyzanckich podziemia antykomunistycznego na Podlasiu, jaką była odtworzona na rozkaz majora Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki” 6 Brygada Wileńska AK, dowodzona kolejno przez ppor./por. Lucjana Minkiewicza „Wiktora”, por./kpt. Władysława Łukasiuka „Młota” i kpt. Kazimierza Kamieńskiego „Huzara”, podjęła w początkach 1946 r. działania porządkowe wymierzone przeciwko osobom uprawiającym na terenie Treblinki proceder grabienia szczątków ludzkich z kosztowności.

Oddział ten, operujący zwykle w innych rejonach Podlasia, zawitał w okolice Treblinki w pierwszych dniach lutego 1946 r. Oto co w tamtych dniach zanotował kronikarz 6 Brygady Wileńskiej AK (kronika Brygady wpadła w ręce komunistów po bitwie, którą

partyzanci stoczyli z obławą komunistyczną 30 kwietnia 1946 r. pod Śliwowem; następnie przeleżała się w archiwach MSW, dziś pozostaje w zasobach IPN-u):

2.II.1946r. Zbliżamy się do sławnej Trebłinki. Według opowiadań ludności, ciągle rozkopywanie i ograbianie trupów doszło do ostatnich granic zezwierżenia. Wyrwa się zęby, całe szczęki, obcina ręce, nogi, głowy, aby zdobyć kawałek złota. Profanacja - a władze nie przedsięwzięją [żadnych działań - przyp. GW] celem zabezpieczenia tego jedyne w swoim rodzaju cmentarzyska, na którym spoczywa przeszło 3... miliony [liczba ofiar zawyżona - przyp. GW] Żydów, Polaków, Rosjan, Cyganów i in. narodowości.

3-4.II.1946r. Chmielnik. Jesteśmy o trzy km od „obozu śmierci”. Wywiad przeprowadzony w „obozie” potwierdził dane o profanacji. Wieczorem 4.II.1946r. jedziemy do wsi Wólka-Okraglik na ekspedycję karną przeciw poszukiwaczom złota w Treblince”.

Przez kolejne dwie noce (z 4/5 i 5/6 lutego 1946r.) licząca wówczas kilkudziesięciu partyzantów 6 Brygada Wileńska AK wypuszczała w teren patrole, w celu ujęcia zdemoralizowanych rodaków uprawiających haniebną procedurę profanowania szczątków ofiar hitlerowskiego obozu zagłady w Treblince w poszukiwaniu złota i innych kosztowności. Winnych, którzy zostali przez partyzantów schwytani, ukarano solidnymi batami.

Z przywołanego powyżej fragmentu kroniki oddziału partyzanckiego wynika kilka interesujących kwestii.

Po pierwsze, zjawisko grabienia ludzkich szczątków na terenie Trebłinki miało miejsce jeszcze w 1946 r., a jego skala w tym czasie musiała być niemała, skoro praktyki te były szeroko komentowane przez okolicznych mieszkańców.

Po drugie, według przywołanej w kronice 6 Brygady oceny okolicznej ludności, władze komunistyczne przez cały czas od odejścia Niemców z Podlasia - w sierpniu 1944 r. aż do przynajmniej początków 1946 r. (czyli przez blisko półtora roku!) - pomimo, że dysponowały rozbudowanym aparatem przymusu, nie podjęły żadnych środków zaradczych mających ukrócić plądrowanie cmentarzyska w Treblince.

Po trzecie, część ludności zamieszkującej wsie położone nieopodal Trebłinki jednoznacznie potępiała „hieny cmentarne” grasujące na terenie byłego obozu. Obecność oddziału partyzanckiego wykorzystano dla opisanego procedury partyzantom, licząc zapewne na podjęcie przez nich działań wymierzonych w osoby dopuszczające się okradania ludzkich szczątków. I nie zawiodła się.

Dla każdego badacza okresu pierwszych lat rządów komunistów w Polsce jest mniej więcej jasne, że instytucje przymusu państwowego, które w normalnym, tj. szanującym wolność i własność indywidualną, państwie prawa, są wykorzystywane dla ochrony obywateli oraz porządku - były wówczas narzędziem w rękach partii komunistycznej do zaprowadzenia i utrzymania zniewolenia komunistycznego na ziemiach polskich. Z tego powodu Milicja Obywatelska praktycznie nie zajmowała się tropieniem i zwalczaniem złodziejstwa, ale była pochłonięta wspieraniem Urzędu Bezpieczeństwa oraz Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego w działaniach wymierzonych przeciwko wrogom „władzy ludowej”, czy pomocą w werbunku agentury na potrzeby UB. Rolę stróżów prawa i porządku spełniało natomiast, w miarę swych możliwości, ścigane przez władze państwowe podziemie antykomunistyczne.

Bardzo duża liczba zachowanych do naszych czasów raportów przeróżnych struktur podziemnych z informacjami o wykonanych przez nie w latach 1945-1947 akcjach przeciwko przestępcom pospolitym, w szczególności złodziejom, jest dowodem zarówno na to, że mające miejsce podczas okupacji niemieckiej zjawisko silnego osłabienia poszanowania norm społecznych, przejawiające się m.in. istotnym wzrostem liczby przestępczości, utrzymywało się także w okresie tuż powojennym, jak i na to, że zagrożona pospolitym bandytyzmem ludność szukała i znajdowała swoich obrońców nie na posterunkach MO, lecz pośród partyzantów walczących z komunistami o wolność. I to właśnie m.in. z tego powodu znaczna część ludności partyzantkę antykomunistyczną popierała i udzielała jej pomocy, dzięki czemu oddziały „żołnierzy wyklętych” mogły tak długo, bo aż do przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego stulecia, utrzymać się w terenie.

Dlatego też nie należy dziwić się, że z poszukiwaczami złota w Treblince, z którymi powinny i mogły szybko oraz skutecznie uporać się państwowe agendy przymusu, starali się rozprawić partyzanci.

Uważam, że ważne jest, aby przywołany w niniejszym tekście epizod z dziejów 6 Brygady Wileńskiej AK nie umknął naszej świadomości. Zwłaszcza, że obraz „leśnych” w polskich mundurach z orłem w koronie na czapkach i ryngrafem z Matką Boską Ostrobramską na piersiach, bo tak właśnie prezentowały się oddziały walczące w 1946 r. pod rozkazami „Łupaszkii”, „Wiktora” i „Młota”, ścigających i karzących chłostą amatorów mienia zamordowanych w Treblince może nie pasować do wizji, którą lada moment prezentować będą co poniektóre media. Warto ten obraz wszem i wobec przywoływać, w imię pełnej prawdy o naszych przodkach, w tym kontekście historycznym.

Niech mi będzie wolno wspomnieć na koniec, że epopeja odtworzonej na Podlasiu 6 Brygady Wileńskiej AK zakończyła się dopiero jesienią 1952 r., kiedy to komunistom udało się rozbić ostatnie grupy partyzantów z tego oddziału. Z grona kolejnych dowódców tej jednostki partyzanckiej, jak również dowódców jej pododdziałów, zwanych szwadronami, nie ocalał nikt. Padła w kolejnych walkach bądź została zamordowana w komunistycznych kazamatach także większość szeregowych żołnierzy 6 Brygady. Wszyscy oni dotrzymali zapewnienia, jakie zawarli w odezwie pochodzącej z 1946 r., kolportowanej na terenie Podlasia, sygnowanej: 6 Partyzancka Brygada Wileńska AK:

„Nie obchodzą nas partie lub te, czy owe programy. My chcemy Polski suwerennej, Polski chrześcijańskiej, Polski polskiej. Tak jak walczyliśmy w lasach Wileńszczyzny, czy na gruzach kochanej stolicy – Warszawy, z Niemcami, by świętej Ojczyźnie zerwać

pęta niewoli, tak dziś do ostatniego legniemy, by wyrzucić precz z naszej Ojczyzny Sowietów. **Święcie będziemy stać na straży wolności i suwerenności Polski i nie wyjdziemy dotąd z lasu, dopóki choć jeden Sowiet będzie deptał Polską Ziemię”.**

Grzegorz Wąsowski

Grzegorz Wąsowski - Adwokat, współkieruje pracami Fundacji "Pamiętamy", zajmującej się przywracaniem pamięci o żołnierzach polskiego podziemia niepodległościowego z lat 1944-1954. (www.fundacijapamietamy.pl)

Za [wPolityce.pl](http://www.wPolityce.pl) ("http://www.wpolityce.pl/view/5722/6_Brygada_Wilenska_AK_prze-ciwko_poszukiwaczom_zlota_w_Treblince_czyli_o_czym_powinnismy_pamietac_w_kontekście_nowej_ksiązki_Grossa.html")

Dr Krzysztof Kawęcki

Dzięki poparciu PO i PSL po raz pierwszy we władzach województwa śląskiego znaleźli się działacze Ruchu Autonomii Śląska dążący do rozbicia integralności państwa polskiego

RZĄDOWE POPARCIE DLA SEPARATYSTÓW

Ruch Autonomii Śląska powstał na początku 1990 r. Jego podstawowe założenia sprowadzają się do czterech postulatów: powołania regionalnego parlamentu, który wybiera rząd z premierem na czele; możliwości wyboru prezydenta w powszechnej elekcji; utworzenie skarbu regionalnego oraz regionalnej konstytucji.

Są to żądania daleko przekraczające pojęcie autonomii i wpisują się w hasło "Niech żyje niepodległy Górny Śląsk", które na okładce swojej książki umieścił Dariusz Jerczyński, jeden z "ideologów" RAŚ, a jednocześnie współzałożyciel Śląskiego Ruchu Separatystycznego.

EUROPA STU FLAG

Autonomia według RAŚ oznacza wizję Śląska jako podmiotu w zjednoczonej Europie, obejmującego Dolny i Górny Śląsk, Śląsk Cieszyński i Opolszczyznę. W programie tej organizacji czytamy: "Ruch Autonomii Śląska opowiada się za Europą zjednoczoną, Europą stu flag, w której znikną państwa narodowe, większość kompetencji przekazując historycznym regionom. Będzie to Europa ludów: Ślązaków, Morawian, Łużyczan, Szkotów, Bretończyków, Basków, etc., a więc Europa wracająca do swych korzeni. RAŚ już działa na rzecz takiej Europy, utrzymując rozległe kontakty zagraniczne, uczestnicząc w międzynarodowych spotkaniach i konferencjach" (strona internetowa RAŚ Koło Chorzów).

Jednym z celów deklarowanych przez "autonomistów" jest "rozbudzenie i ugruntowanie śląskiej tożsamości narodowej bądź regionalnej wśród mieszkańców Śląska". Już przed trzynastoma laty próbowali oni zarejestrować Związek Ludności Narodowości Śląskiej. Wniosek o rejestrację przepadł, gdyż, zdaniem sądu, rejestracja związku pod taką nazwą oznaczałaby akceptację istnienia narodowości śląskiej.

Działaniami RAŚ zainteresował się Urząd Ochrony Państwa. W raporcie UOP dotyczącym zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa w 1999 r. wymieniono jako potencjalne zagrożenie dla Rzeczypospolitej Polskiej działania podejmowane przez struktury afiliowane przez niemieckie organizacje ziolkowskie (Związek Wypędzonych) i ofensywę propagandową na rzecz autonomii Śląska realizowaną przy zaangażowaniu niektórych środowisk mniejszości niemieckiej i aktywistów Ruchu Autonomii Śląska. Dokument ten ukazał się na internetowej witrynie UOP, ale wkrótce został z niej usunięty.

Mimo istniejących kontaktów z niemieckimi organizacjami Ślązaków, regionalistami z krajów Unii Europejskiej i Związkiem Wypędzonych w Niemczech RAŚ został wpisany do Krajowego Rejestru Sądowego jako stowarzyszenie. Przewodniczący tej organizacji Jerzy Gorzelik w 2008 r. wziął udział w dyskusji zorganizowanej w Poczdamie przez Deutsches Kulturforum stliches Europas w ramach cyklu "Oberschlesien im Visier". Tematem dyskusji było: "Quo vadis, Silesia? Górnego Śląska drogi ku przyszłości". Tego samego roku w Niemczech zarejestrowana została organizacja Inicjatywa dla Autonomii Śląska, deklarująca walkę o ideę autonomicznych obszarów. Zarząd RAŚ w wydanym oświadczeniu "z życzliwością" przyjął informację o nowej inicjatywie.

Przed trzema laty Bawarskie Ministerstwo Edukacji i Kultury po raz kolejny zorganizowało konkurs dla dzieci i młodzieży na temat wschodnich sąsiadów Niemiec. Tym razem przewodnim motywem "sąsiedzkim" konkursu był Śląsk, a jednym z pięciu zaproponowanych tematów (dla najstarszej grupy wiekowej) była działalność RAŚ.

W czerwcu 2008 roku RAŚ złożył w kancelarii premiera RP petycję w sprawie przywrócenia autonomii województwa śląskiego. Ochoczo poinformował o tym fakcie rządowy dziennik "Rossijskaja Gazeta". Rosyjska gazeta utrzymywała, że ewentualne odrzucenie przez władze w Warszawie postulatu "śląskich autonomistów" prowadzić może do sytuacji, iż Śląsk stanie się "polskim Kosowem". Ta sama gazeta odnotowała poparcie (de facto nielegalnego) Związku Ludności Narodowości Śląskiej dla separatystycznych dążeń Abchazji i Osetii Południowej, co było zgodne z polityką Moskwy.

30 maja 2009 r. telewizja Russia Today (kanał informacyjny w języku angielskim, nadający z Moskwy 24 godziny na dobę) donosiła, że Polacy są podzieleni, bo Ślązacy uważają się za odrębny naród. "Śląsk chce się oderwać od Polski z powodu kryzysu ekonomicznego w którym pogrąża się kraj" - twierdziła telewizja. Stacja wyemitowała fragmenty rozmowy z Jerzym Gorzelikiem, w której lider RAŚ mówił o niezadowoleniu Ślązaków z "brutalnego polonizowania" oraz eksploatacji surowców naturalnych Śląska przez państwo polskie ("Dziennik Zachodni" z 25.08.2009 r.).

W 60 rocznicę układu Ribbentrop-Mołotow w specjalnym wydaniu gazety internetowej [MGIMO] Moskiewskiego Państwowego Międzynarodowego Instytutu Spraw Międzynarodowych oraz w wystąpieniu szefa administracji prezydenta Rosji zarzucono Polsce fałszowanie i upolitycznianie historii - "krucjatę antyrosyjską" i proniemiecką politykę w okresie międzywojennym [układ polsko-niemiecki

z 1934 r.] itp. Znamienne, że natychmiast w nawiązaniu do tych rosyjskich wystąpień ZLNŚ wydał kuriozalne oświadczenie, w którym pisze o wsparciu polityki Hitlera przez Polskę, a deklarację o nieagresji podpisaną przez Polskę w 1934 r. nazywa paktem Hitler-Piłsudski. Poza tym krytyce poddano działalność Wojciecha Korfanteo oraz politykę "dyskryminacji Niemców na Górnym Śląsku przed wojną". Autorzy oświadczenia stwierdzili, że Niemcy "w Polsce doznali największych krzywd".

Wszystko to odbyło się wkrótce przed wizytą premiera Władimira Putina w Polsce z okazji 60 rocznicy wybuchu II wojny światowej. Szczególnie bulwersujące było wystąpienie działaczy RAŚ do UNESCO, aby nie uwzględnić wniosku polskich władz, które w proteście przeciwko pojawieniu się w zachodniej prasie określenia "polski obóz koncentracyjny" zaproponowały, aby obóz w Oświęcimiu miał oficjalną nazwę międzynarodową: "Były Nazistowski Niemiecki Obóz Koncentracyjny Auschwitz-Birkenau". Wcześniej jeden z sygnatariuszy listu do UNESCO Andrzej Rocznik mówił, że w Auschwitz istniał [do 1948 roku] "polski obóz koncentracyjny" i zdaniem "autonomistów", taka nazwa powinna obowiązywać.

Oburzony tym faktem Rajmund Pollak, radny sejmiku śląskiego, zawiadomił o tym fakcie prokuraturę. Sprawą wypowiedzi Rocznika zajęła się katowicka prokuratura rejonowa, która ostatecznie odmówiła wszczęcia dochodzenia.

RAŚ podejmuje także inne spektakularne akcje, np. doprowadzenie do reaktywacji klubu sportowego FC Katowice [FC Katowitz], którego drużyna piłkarska występuje teraz w rozgrywkach piłkarskich klasy A. Przed wojną klub FC Katowitz był ośrodkiem nazistowskiej propagandy i dlatego w czerwcu 1939 r. został zawieszony przez władze polskie. Zgodę na ponowne istnienie FC Katowitz wydały okupacyjne władze niemieckie. Klub miał być niemiecką wizytówką piłkarskiego Śląska.

Z kolei z inicjatywy "autonomistów" na stadionie Ruchu Chorzów pojawiła się flaga z napisem "Oberschlesien" (Górny Śląsk). Zdecydowanie zareagował na ten transparent Gerard Cieślík, legendarny piłkarz Ruchu, który apelował: "Ta flaga nie powinna powstać. Jestem przeciwny jej wywieszaniu na meczach Ruchu. Komu to jest potrzebne...? To nie służy klubowi, nie służy Śląskowi. (...) Niemiecki napis na stadionie w Chorzowie poruszył mnie do żywego. Ruch był zawsze śląski, a Śląsk był zawsze polski! Znałem ludzi, którzy tworzyli ten klub, to byli powstańcy i patrioci. Uszanujmy ich pamięć" (katowicka "Gazeta Wyborcza" z 2.09.2009 r.).

Warto przypomnieć, że Ruch Chorzów został założony w 1920 roku przez powstańców śląskich i polskich patriotów, a 2 września 1939 roku niemieckie władze okupacyjne zlikwidowały klub.

W grudniu 2009 roku działacze RAŚ złożyli do marszałka województwa śląskiego petycję [podpisaną przez 5 tysięcy osób] wzywającą do rezygnacji z planów nadania Stadionowi Śląskiemu w Chorzowie barw biało-czerwonych, tak aby krzeselka na tym obiekcie - były w regionalnych barwach żółto-niebieskich.

Agresja wobec państwa polskiego

Mimo 20-letniej działalności wpływy RAŚ i innych organizacji separatystycznych na Śląsku są niewielkie. Wprawdzie organizacji w tym roku po raz pierwszy [i to za sprawą decyzji rządu z Warszawy - T.K.] udało się zdobyć mandaty do Sejmu Województwa Śląskiego, a tegoroczny tzw IV Marsz Autonomii Śląska w Katowicach, na którym przedstawiono projekt regionalnej [śląskiej] konstytucji, zgromadził - według organizatorów - zaledwie 1500 osób. Projekt zgłoszonej "konstytucji" nosi nazwę "Autonomia 2020".

Znaczenie "autonomistów" wynika m.in. ze wsparcia propagandowego wielu ośrodków, takich jak "Gazeta Wyborcza" (katowicka), która np. wymieniła Gorzelika wśród dwunastu bohaterów roku 2008. Podobnie za jedną z najważniejszych postaci tego roku uznał go "Dziennik Zachodni".

Lider RAŚ jest autorem szeregu paszkwilanckich, antypolskich wypowiedzi. Uczestnicząc w dyskusji panelowej zorganizowanej w 2001 roku, uznał trafność obelżywej w tonie opinii o Polsce premiera Wielkiej Brytanii Davida Lloyd George'a z 1919 r. (który sprzeciwiał się przyznaniu Polsce Śląska), stwierdzając: "Małpa dostała zegarek i po latach okazało się, że go zepsuła".

W jednym z wywiadów powiedział, że państwo polskie, z uwagi na fakt odnowienia rejestracji ZLNŚ, nie zasługuje na zaufanie. Tego typu wypowiedzi można mnożyć.

Gorzeliak cieszy się wsparciem takiego "autorytetu" jak Kazimierz Kutz, który także głosi, że Ślązacy są sztucznie podzieleni, a Opolszczyzna powinna połączyć się ze Śląskiem i stworzyć województwo górnośląskie.

Kutz powiedział także: "Śląsk zawsze był wyzyskiwany i trzeba się temu przeciwstawić. Trzeba starać się o autonomię Śląska". Słowa te są zbieżne z hasłami "autonomistów", którzy głoszą, jakoby Górny Śląsk traktowany był jak kolonia. Kutz wspierał również w 2006 roku samorządową kampanię wyborczą RAŚ. Występował w Sejmie na rzecz nowelizacji ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych i językach regionalnych, poprzez dopisanie Ślązaków do listy mniejszości narodowych i etnicznych oraz nadanie im mowie statusu języka regionalnego.

Uznanie "języka śląskiego" to jeden z postulatów "autonomistów". Kilkanaście miesięcy temu Związek Ludności Narodowości Śląskiej wystąpił z wnioskiem rejestracji języka śląskiego i wpisu na listę języków świata poprzez stosowne... międzynarodowe organizacje.

Odrębnym zagadnieniem jest znieważanie polskiej historii i narodowych bohaterów przez ruch separatystyczny i "autonomiczny". Na przeróżnych stronach internetowych propagowanych przez RAŚ można przeczytać o niezliczonych aktach stosowania przed wojną przemocy fizycznej przez Polaków wobec Niemców, co wspierały także władze polskie. Formulowane są tezy o wywłaszczeniu ludności niemieckiej. Miało to doprowadzić do opuszczenia Polski, przez ponad 400-tysięczną społeczność niemiecką. Pojawiają się słowa o "polskim szowinizmie a nawet i bandytyzmie".

Dla "autonomistów" powstania śląskie to "krwawe bratobójcze wojny domowe na Śląsku". Przykładowo na zaproszenie Mysłowieckiego Koła RAŚ prof. Alfred Sulik wygłosił prelekcję "Droga Górnego Śląska do Autonomii", w której mówił o "tzw. powstaniach śląskich", tj. "skierowaniu na Górny Śląsk płatnych agentów, donosicieli, dywersantów i kadry oficerskiej, organizowaniu w pobliżu granicy obozów szkoleniowych oraz zaopatrzeniu w broń i amunicję" (strona internetowa RAŚ Mysłówice).

Tezy te formułuje m.in. zamieszkały w Niemczech Bruno Nieszporek, redaktor "Echa Śląskiego" i ekspert RAŚ w zakresie historii. Według tego "historyka", kolejny "wybuch wrogości wobec ludności niemieckiej", miał miejsce w pierwszych dniach września 1939 r., "kiedy to ludność polska dokonała krwawego rozrachunku z niemieckimi mieszkańcami nie tylko Bydgoszczy". Nieszporek pisze "o niezgodnym z porozumieniem poczdamskim wypędzeniu Niemców z terenów na wschód od Odry i Nysy wraz ze Szczecinem". Inny "badacz historii", niejaki Edward Pollok atakuje powstania śląskie i pisze o terrorze "band Korfantego".

Nie sposób polemizować z tymi bredniami. Ale zacytujmy na koniec jeszcze jedną z wypowiedzi Nieszporka. Stwierdził on, że "polska akcja gwałtu i wygnań (po 1945 r.) była wyrazem zwycięstwa ideologii skrajnego nacjonalizmu nad ideaми europejskiego humanizmu i tolerancji".

Profesor Krzysztof Kawalec, autor najbardziej trafnego i syntetycznego omówienia problematyki separatyzmu na Śląsku, pisał: "Trudno przecież uciec od pytań o konsekwencje oddziaływania tego rodzaju publicystyki. Bruno Nieszporek nie jest bowiem w swoich poglądach ani izolowany, ani osamotniony. Jest członkiem Ruchu Autonomii Śląska, zabiera głos w zjazdach organizacji, gdzie bywa zapraszany jako delegat, płody zaś jego pióra mogą liczyć na publikację na łamach "Jaskółki Śląskiej". Korzystając ze strony internetowej Ruchu Autonomii Śląska, nietrudno trafić na opinie o wymowie jeszcze bardziej skrajnej. Dość zestawić pisanstwo historyczne Brunona Nieszporka z zamieszczanymi na łamach "Echa Śląska" tekstami Ewalda Bieni. Wielce pouczające byłoby także zapoznanie się z głosami dyskutantów, korzystających z otwartego przez RAŚ internetowego forum. Wyrazy oburzenia z powodu "zdradzieckiego napadu goroli na Slonskom Radiostacje w Gliwicach w siyrpniu 1939", prośby o informacje na temat "ruchu oporu" tworzonego po wojnie na bazie struktur Hitlerjugend i SA, kpinki z "polaczków w dobie PRL-u", deklaracje poparcia dla autonomii Śląska rozumianej nie jako rozwinięcie idei samorządu, ale w imię usamodzielnienia dzielnicy ("Bo życie w Polsce - kraju chamstwa mnie nie pociąga") - to tylko skromna próbka reprezentowanej tam, ludowej twórczości. Pokazują one, jakie echa budzi propaganda separatystów i czego spodziewać się można, gdyby ruch się rozrósł i mógł przemówić pełnym głosem. Jaskółką tej przyszłości nie wydają się zawarte w oficjalnym programie ruchu zapowiedzi życia w harmonii i zgodzie wszystkich mieszkańców dzielnicy, ale właśnie agresywna propaganda ruchu, przeniknięta odmiennym duchem, niepokojąco bliskim publicystyce Nieszporka" (Krzysztof Kawalec, "Rewizjonizm historyczny w internetowej propagandzie śląskiego ruchu separatystycznego", Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, LIX, 2004, s. 483-496).

PO rozbija Polskę na regiony

Skandaliczny jest brak reakcji na te antypolskie wystąpienia ze strony władz państwowych, a zwłaszcza na fakt zawiązania koalicji między Platformą Obywatelską a RAŚ w Sejmiku Województwa Śląskiego. Jak to możliwe, że Śląski Ruch Separatystyczny został przed trzema laty wpisany do rejestru stowarzyszeń...? Jak ocenić wypowiedź wiceszefa Klubu Parlamentarnego PO, który w odpowiedzi na postulaty wprowadzenia autonomii Śląska stwierdził: "Nie ma w ogóle mowy o przywracaniu autonomii. W tej sprawie rząd polski i niemiecki mówią jednym głosem" [podkr. - KK] ["Dziennik Zachodni" z 21-11-2008 r.]. Czy było to tylko niefortunne sformułowanie, czy też - o przyszłości polskiego terytorium państwowego mają decydować także Niemcy?

Działalność ruchu separatystycznego na Śląsku stanowi zagrożenie dla unitarnego charakteru państwa polskiego i może być ona wykorzystywana przez politykę niemiecką i rosyjską.

Znakomity badacz tzw. procesów unijnych Jerzy Chodorowski ["Czy zmierzchn państwa narodowego?", Poznań 1996] zwrócił uwagę, że projekt "Euroregionu Śląska" skonstruował niemiecki... polityk Hartmut Koschyk. Jego realizacja ma być elementem przeorganizowania "Europy państw" w "Europę regionów". Zgodnie z tą koncepcją integracja polityczna Europy ma następować drogą tworzenia we wszystkich państwach regionów, które byłyby jednostkami autonomicznymi, o zakresie władzy większym od władzy państwa.

W Polsce wizja Europy regionów znalazła swoich zwolenników już w pierwszych latach III RP, w kręgu ugrupowań liberalnych (Kongres Liberalno-Demokratyczny, Polski Program Liberalny). W 1992 r. deklarację w tym duchu złożył premier Jan Krzysztof Bielecki, który powiedział, że przyszły kształt Europy powinien być oparty na zasadzie federalizmu i regionalizmu, a Polska jutra może podzielić się na Mazowsze, Wielkopolskę, Górny Śląsk i Dolny Śląsk.

Natomiast w Sejmie, na posiedzeniu 3 marca 1993 r., poseł Władysław Reichelt mówił: "W przyszłej Europie państwa narodowe, doprowadziwszy do scalenia kontynentu, usuną się na dalszy plan, a pierwszy rząd zajmą regiony. Sprawy dotyczące Europejczyków będą rozstrzygane niemalże w ich domu - w Bawarii, w Walii, na Śląsku, w Wielkopolsce. [...] Polityczna mapa Europy, czy tego chcemy, czy nie, nie jest jeszcze tworem skończonym. Przyszłe jej wydanie będzie zawierać w miejscu Hiszpanii Baskonię, Nawarę, Katalonię, w miejscu Polski Mazowsze, Kujawy, Warmię, Mazury, Wielkopolskę i obydwą Śląski. Tak zjednoczony kontynent uwolni się od wszelkich konfliktów, w jakie popadały narodowe państwa zrodzone przez XIX wiek. Powróci poczucie wspólnoty i barwna różnorodność" (cyt. za Jerzy Chodorowski, op. cit., s. 38).

Powstaje pytanie, czy brak woli ze strony większości polskiej klasy politycznej przeciwstawienia się tendencjom separatystycznym na Śląsku nie jest wynikiem ideologicznego odurzenia unijnego? Przecież dla zwolenników traktatu lizbońskiego pojęcie suwerenności narodowej jest zjawiskiem dalece egzotycznym.

Nasz Dziennik, 14.XII.2010 r.

=====

Unum Principium chce delegalizacji Ruchu Autonomii Śląska

Stowarzyszenie Unum Principium, skupiające katolickich konserwatystów, złoży 20 stycznia wniosek o delegalizację Ruchu Autonomii Śląska. - Działacze RAŚ budzą upiory, które znamy z przeszłości, kiedy próbowano oderwać Śląsk od Polski - mówi „Rz” Krzysztof Zagozda z UP.

Dziennik przypomina, że o stowarzyszeniu Unum Principium było głośno w 2009 r., gdy zorganizowało akcję protestacyjną przeciw koncertowi Madonny w Warszawie. Teraz złoży do warszawskiego sądu wniosek o delegalizację RAŚ, który domaga się uznania Śląska za region autonomiczny. - *Wiele ich działań budzi nasz niepokój. Ruch protestuje m.in. przeciw obchodom rocznic powstań śląskich, nazywając je wojną domową, czy przeciw używaniu w odniesieniu do obozu w Auschwitz nazwy „niemiecki obóz koncentracyjny”* - mówi „Rz” Zagozda. W jego ocenie działania RAŚ zagrażają integralności Polski.

RAŚ powstał w 1990 r. Od listopada 2010 r. z PO i PSL rządzi w województwie śląskim. Jego lider Jerzy Gorzelik zasiada w zarządzie województwa - informuje „Rzeczpospolita”.

Źródło: „Rzeczpospolita”

“OCZEKUJEMY NAWRÓCENIA RZYMU” – wywiad z bp. Bernardem Tissier de Mallerais, FSSPX

Chcemy uznania przez Watykan, że posoborowa msza była dla Kościoła katastrofą. Drugą jest ekumenizm, a trzecią - wolność religijna - mówi Ewie K. Czaczkowskiej Bp Bernard Tissier de Mallerais, członek Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X.

Niedawno promował ksiądz biskup w Polsce swoją książkę, biografię abp. Mercela Lefebvre’a, założyciela Bractwa Kapłańskiego św. Piusa X, która we Francji ukazała się sześć lat temu. **Czy ma ona pomóc rozpropagować w Polsce postać abp. Lefebvre’a, bractwo i mszę trydencką?**

Bp Bernard Tissier de Mallerais: Moja wizyta służyła prezentacji osoby abp Lefebvre’a. Nie odwiedziłem Polski po to, aby było tu więcej mszy tradycyjnych, czy więcej ośrodków bractwa. To nie jest naszym bezpośrednim celem. Chodzi nam o coś głębszego - o społeczne panowanie Chrystusa i aby społeczeństwo polskie znowu było katolickie.

A nie jest?

Po upadku komunizmu w Polsce oczekiwano powrotu społeczeństwa katolickiego, ale niestety, zaszła przemiana w kierunku społeczeństwa liberalnego.

Laicyzacja, istotnie, daje o sobie znać, ale dla środowisk lewicowych jesteśmy państwem wyznaniowym.

Liberalowie stosują w Polsce dokładnie taką samą taktykę, którą od dawna obserwujemy na Zachodzie, zwłaszcza we Francji.

A w tej sytuacji co proponuje bractwo?

Chcielibyśmy pokazać ludziom, że we wszystkim jesteśmy przekonani katolikami. A celem naszej działalności jest stworzenie elity katolickiej - osób dobrze wykształconych, zaangażowanych w życiu społecznym, które chcą, by królował w nim Jezus Chrystus.

Co to znaczy?

Trzeba przede wszystkim unikać złego prawa: prawa do aborcji czy rozwodów, które wcześniej czy później przychodzą wraz z liberalizmem.

Ależ Kościół w Polsce mówi „nie” aborcji, a prawo antyaborcyjne jest jednym z lepszych w Europie; duchowni bardzo wiele mówią też o trwałości małżeństwa.

Jeżeli jednak biskupi wstydzą się manifestować te przekonania i nie idą w ślady poprzedników, którzy mocno podkreślali prawa katolicyzmu i Kościoła w społeczeństwie, to wcześniej czy później Chrystus Pan będzie detronizowany. Duszą naszego apostołatu jest tradycyjna msza święta. Biskupi polscy - tak jak inni - potrzebują prawdziwej, czyli tradycyjnej ofiary mszy świętej, która jest odnowieniem ofiary Jezusa Chrystusa na Kalwarii.

Kościół żyje i przybiera różne formy w różnych wiekach, ale wiara się nie zmienia

Benedykt XVI zrównał w prawach mszę tradycyjną z posoborową, zniósł ekskomunikę nałożoną na abp Lefebvre’a, co było wstępnym warunkiem bractwa do rozpoczęcia rozmów o jedności. Tymczasem zainteresowanie mszą trydencką w Polsce jest niewielkie – odprawiana jest w około 40 miejscach, w tym tylko w 16 co tydzień.

Decyzje Benedykta XVI były ważne, ale w życiu bractwa nie spowodowały zmiany. Kontynuujemy nasze życie katolickie w taki sposób, jak robiliśmy to wcześniej. Nigdy nie uznaliśmy ekskomuniki za ważną i zawsze odprawialiśmy tylko tradycyjną mszę świętą. Cała nasza działalność apostołaska jest taka sama jak wcześniej. Natomiast brak masowego powrotu do tradycji ma różne przyczyny. Główną są rachuby ludzkie, obawa, zwłaszcza wśród kapłanów, że stracą pozycję w środowisku, a poza tym przyzwyczajenie, brak motywacji, lenistwo. Nam od początku chodzi o nawrócenie dusz, a to jest trudne. Nie dokonuje się masowo, a pojedynczo - jedna po drugiej. Dlatego też to mozolny proces.

Ksiądz biskup powiedział, że decyzje Watykanu nic nie zmieniły w waszym położeniu. A co by zmieniło? Czego oczekujecie od Watykanu?

Nawrócenia.

To znaczy?

Uznania przez Rzym, że nowa, posoborowa msza dla Kościoła była katastrofą. Drugą katastrofą jest ekumenizm, a trzecią - wolność religijna, która wprowadza do dawnych chrześcijańskich społeczeństw fałszywe religie.

Czyli oczekujecie odrzucenia tego, co przyjął Sobór Watykański II. Czy to oznacza, że porozumienia nie będzie?

Jeżeli Rzym w pełni zrozumie to, o czym powiedziałem, automatycznie dojdzie do porozumienia. Jednak dyskusje z Rzymem są trudne. Nasi rozmówcy są przeniknięci liberalizmem. Pracujemy nad nawróceniem ich serc, a także głów i rozumów. Nawrócenie głowy jest o wiele trudniejsze, niż nawrócenie serca.

Skoro bractwo chce, by Watykan uznał sobór za katastrofę, a Watykan - by bractwo uznało postanowienia soboru, czyli by każda ze stron wyrzekła się sprawy dla niej fundamentalnej, to czy jest w ogóle sens prowadzenia rozmów, spotkania się w grupach roboczych co dwa miesiące?

Oczywiście, rozmowy powinno się prowadzić. Krok po kroku prawda wychodzi na jaw. Dostrzegamy to. Nasi rozmówcy otwarcie przyznają, że nie znają naszych argumentów, nie wiedzą, dlaczego zajmujemy określone stanowisko. Ale w najbliższym czasie nie widzimy możliwości formalnego porozumienia. Zresztą nie oczekujemy tego, bo wiemy, że jest to nierealne. Nie oczekujemy od Stolicy Apostolskiej natychmiastowej zmiany. Jesteśmy realistami i wiemy, że nawrócenie to proces, który może trwać wiele lat. Poza tym nie pragniemy reintegracji z czymś, co straciliśmy. Jesteśmy bowiem głęboko przekonani, że nigdy nie opuściliśmy Kościoła. Jesteśmy i działamy w samym centrum Kościoła, dlatego że zachowujemy wiarę w sposób nieskażony.

Jeżeli zniesienie przez Rzym ekskomuniki nic nie zmieniło - a z tego, co ksiądz biskup mówi wynika, że porozumienie chyba w ogóle nie będzie możliwe - to czy celowe były zabiegi o anulowanie ekskomuniki?

To absolutnie konieczne, aby być w kontakcie z Rzymem. Rzym to Rzym. Ale aby w kontaktach z nim mieć jakąkolwiek pozycję, trzeba usuwać przeszkody. Rozmowa z pozycji ekskomunikowanego nie jest prawdziwą rozmową. Zniesienie ekskomuniki, której nigdy nie uznaliśmy, i zezwolenie na odprawianie mszy tradycyjnej były przedwstępnymi warunkami rozmów. Jesteśmy szczęśliwi, że zostały potraktowane pozytywnie, bo to pozwala na poważną rozmowę.

Czy bractwo w ogóle jest zainteresowane funkcjonowaniem w Kościele, np. w formie prałatury personalnej, czyli takiej strukturze, jak działa Opus Dei?

Absolutnie nie. Zanim nie zostaną uregulowane sprawy doktrynalne, odmawiam przyjęcia takiej struktury. To byłby skansen, zoo dla zwierząt na wyginieciu. To byłoby najgorsze rozwiązanie problemu.

Ale podobno część wiernych chce takiej prałatury i ściślejszego działania z Rzymem.

Jeśli są tacy, to są to najłabsi członkowie bractwa. Pewnie do końca sami nie rozumieją, o co toczy się walka.

Watykan mówi, że w rozmowach bardzo przeszkadza to, że bractwo wyświęca kolejnych księży, krytykuje papieża, np. za odwiedzenie synagogi...

Walka o wiarę się nie zmienia. Jako biskup katolicki mam obowiązek upominać wikariusza, a nawet papieża, jeśli dochodzi do publicznego skandalu czy publicznego grzechu. A takim jest chodzenie do świątyń protestanckich, synagog i meczetów, bo w ten sposób daje się znak, że judaizm, islam, protestantyzm są do przyjęcia.

Jezus też chodził do synagogi.

Pan Jezus chodził tam, aby nawrócić Żydów. A Ojciec Święty nigdy do niej nie poszedł, aby nawrócić Żydów.

Czy Benedykt XVI, który ma duży szacunek dla dawnej liturgii, jest dla bractwa zbyt mało katolicki?

Ojciec św. znał abp. Lefebvre'a, dyskutował z nim, mówił, że ma wielki szacunek dla nauki arcybiskupa. Jednak został modernistą. Jego teologia, jego myśl jest modernistyczna.

A czy bractwo uzna Jana Pawła II - gdy zakończy się jego proces - za błogosławionego?

Mamy wobec niego masę zastrzeżeń: np. spotkanie w Asyżu, całowanie Koranu etc. Te wydarzenia były wielkim upokorzeniem dla Kościoła katolickiego.

Czy mimo to bractwo uzna beatyfikację Jana Pawła II?

Z naszej strony będzie całkowite milczenie. Tak samo reagowaliśmy na beatyfikację Jana XXIII.

Dlatego, że zwołał Sobór Watykański II?

Nie dlatego, że otwierał sobór, ale dlatego, że uczynił to na zasadach, które musiały prowadzić do jego klęski.

Czy sobór wniósł coś dobrego do Kościoła?

Nic dobrego. Kościół umiera. Od soboru katolicy opuszczają Kościół, wielu straciło wiarę. Sobór nie odnowił katolickiej gorliwości wiary, czego oczekiwano.

Sądzi ksiądz biskup, że Kościół w formie przedsoborowej przetrwałby i miał się lepiej? Tradycja Kościoła też się przecież zmieniała. Kościół w X wieku był inny niż np. w XVII.

Kościół przed Soborem Watykańskim II, za Piusa XII był już mocno przesiąknięty modernizmem. Oczywiście, Kościół żyje i przybiera różne formy w różnych wiekach, ale wiara się nie zmienia. Katechizm, z którego uczymy dzieci, nie może się zmienić. W naszych szkołach, także w tej w Falenicy pod Warszawą, dzieci uczą się z tradycyjnego katechizmu. Są szczęśliwe, otwarte, czyste, przejrzyste. Osiągają bardzo dobre wyniki. To jest przyszłość Kościoła.

I to jest remedium bractwa na umieranie Kościoła?

Tak, musimy odbudować prawdziwy Kościół katolicki przez mszę trydencką, szkoły katolickie, prawdziwe małżeństwa, które doczekają wielu dzieci. To wszystko jest możliwe. Dowodem jest to, co się dzieje u nas. Wierzmy, że sytuacja jeszcze się zmieni na lepsze.

W Polsce Kościół prowadzi 530 szkół.

Ale te szkoły nie mają katolickiego ducha. Czy dzieci odmawiają w nich regularnie modlitwę? Czy wszystkie przedmioty są przeniknięte obecnością Chrystusa?

Czyli to bractwo jest katolickie, ale poza nim już nikt?

Nie odpowiadam na takie pytania, bo nie na tym polega problem. Nie chodzi o to, aby się chełpić.

A jaka jest pozycja w bractwie bp. Richarda Williamsona, który zanegował Holokaust? Jak ksiądz biskup ocenia jego wypowiedź?

Rozważam sytuację bp. Williamsona w najgłębszym milczeniu.

A czy wielu duchownych, świeckich w bractwie myśli podobnie jak bp Williamson?

Na to pytanie też odpowiem milczeniem.

Bernard Tissier de Mallerais jest jednym z biskupów Bractwa Kapłańskiego Świętego Piusa X wyświęconych w 1988 przez abp. Marcela Lefebvre'a bez zgody Stolicy Apostolskiej. W tym samym roku został przez papieża Jana Pawła II uznany za ekskomunikowanego. 21 stycznia 2009 roku ekskomunika została formalnie zniesiona przez Benedykta XVI.

Rozmawiała Ewa K. Czackowska, Rzeczpospolita

Za: [Kontrewolucja na podstawie Rzeczpospolita.pl](http://Kontrewolucja.na.podstawie.Rzeczpospolita.pl)

WIKILEAKS TO SYJONISTYCZNA TRUCIZNA

Jonathan Azariah - Mask of Zion - 28.10.2010 tłumaczenie Ola Gordon

Dezinformacja jest definiowana jako „błędna informacja celowo rozpowszechniana w celu wywarcia wpływu lub zmylenia konkurentów”. Wykorzystuje ją władza w celu wprowadzania w błąd i prania mózgu swoich obywateli, wzniesienia wojen i szantażowania obcych rządów. Jest to podstawowy instrument mediów. Najskuteczniejsza dezinformacja jest taka, która zawiera kłamstwa, jak również fakty. *Wikileaks*, założona przez Juliana Assange, idealnie pasuje do tego opisu w najdrobniejszym szczególe.

Pozornie z dnia na dzień, *Wikileaks* stała się jedną z największych „ujawniających” agencji we współczesnej historii. W rzeczywistości jednak jest to jeden z największych współczesnych projektów dezinformacyjnych, i może być najbardziej niebezpieczny, ponieważ udaje że jest organizacją prawdy. Informacje ujawniane przez *Wikileaks* nie są nowe, nie są przełomowe, ani nie krzywdzą USA tak bardzo, jak ludzie myślą, są naprawdę znikome, i tak przeladowane propagandą jak codzienne syjonistyczne media. Jednak ta propaganda przynosi komuś korzyści. A tym kimś, co nietrudno się domyśleć, jest Izrael. - Tak myśli nawet izraelski rząd.

Afgańskie brednie

Pierwszy poważny „przeciek” opublikowany przez Assange na początku 2010 roku był o okupowanym Afganistanie, w postaci ponad 92.000 dokumentów. Te dokumenty zawierały „tajne akta” o zabójstwach cywilów przez USA i NATO wraz z potwornymi opowieściami o dawno zmarłym Osamie Bin Ladenie, bzdurach dotyczących talibów kupujących rakiety ziemia-powietrze i mnóstwem kłamstw na temat pakistańskiej agencji wywiadu ISI. Nie było nawet jednego dokumentu na temat izraelskich szkoleń talibów, o ogromnych zyskach Mossadu z narkotyków, o CIA i amerykańskiej marionetce Hamidzie Karzaju i jego bracie, o związkach Karzaja z Unocal i syjonistycznym zbrodniarzem wojennym Henrym Kissingerem, o tajnych operacjach izraelskiej firmy utworzonej w celu przejęcia kontroli nad polami naftowymi w sąsiednim Turkmenistanie, Uzbekistanie i Kazachstanie, czy o rosyjsko-żydowskiej mafii, w pełni chronionej przez syjonistów, czy o sprzedaży broni proamerykańskim watażkom afgańskim.

Dlaczego nie wspomniano o tych ogromnie ważnych wydarzeniach, potępianych wydarzeniach i operacjach? Ponieważ w ten sposób, oskarżano by potępiany już na arenie międzynarodowej reżim syjonistyczny. Dziennikarze, blogerzy i działacze z okupowanego Afganistanu i za granicą - donoszą o ogromnej liczbie cywilnych ofiar w Afganistanie od początku amerykańskiej interwencji ponad 30 lat temu. *Wikileaks* nie ujawniła niczego, o czym nie wiedziano wcześniej - jednak to wzmocniło syjonistyczną propagandę w odniesieniu do nielegalnej „wojny z terroryzmem”.

Irackie androny

Następny główny „przeciek” organizacji Assange, który zyskał większy rozgłos niż poprzedni „przeciek,” był o okupowanym Iraku, w postaci prawie 400 tysięcy dokumentów. Podobnie jak w okupowanej dezinformacji nt. Afganistanu, która obejmowała „tajne akta” o masowych zabójstwach cywilów przez siły amerykańskie, o torturach przez zbrodniarza wojennego Nouri al-Maliki i jego siły (które według *Wikileaks*, próbowali powstrzymać amerykańscy wojskowi), o rzekomo nieudanym upominaniu Blackwater [XE] przez rząd Stanów Zjednoczonych za dokonanie morderstwa, i o brutalnych egzekucjach dokonywanych przez amerykańskich i brytyjskich okupantów, wymieszane z idiotyzmem o fikcyjnej al-Kaidzie, nonsens o irańskim szkoleniu bojowniczej irackiej milicji i irańskich dronach latających nad Irakiem, o Iranie przemycającym broń, amunicję oraz materiały wybuchowe do Iraku, śmieszne zarzuty wobec libańskiego ruchu oporu Hezbollah, szkolącego Irakijczyków w porwaniach, o oszczerczych atakach na Gwardię Rewolucyjną Iranu, a także innych absurdalnych twierdzeniach o Islamskiej Republice zamieszanej w mordy niewinnych Irakijczyków. A dzienniki z irackiej wojny *Wikileaks* - również „ujawniają” liczbę ofiar cywilnych - 66.081 tys. Dzienniki „ujawniają” też, że rzeczywiście była iracka broń masowego rażenia, kiedy amerykańscy żołnierze znaleźli laboratoria broni chemicznej, specjalistów terrorystycznych toksyn oraz kryjówki broni chemicznej.

Nie było nic „tajnego” o siłach amerykańskich i brytyjskich dokonujących mordów, tortur i gwałtów na niewinnych ludziach w okupowanym Iraku. Podobnie jak w Afganistanie, iraccy i międzynarodowi dziennikarze, blogerzy i działacze, pisali o mordach cywilów w Iraku od początku nielegalnej okupacji, wiele bardziej skutecznie niż *Wikileaks*. Amerykańska armia nie próbowała powstrzymywać tortur dokonywanych przez marionetkę al-Maliki na bezprawnie więzionych Irakijczykach, a nawet byli ich uczestnikami. Byli głównymi ich sprawcami. W tej chwili nadal działają tajne więzienia, gdzie siły amerykańskie barbarzyńsko torturują niewinnych Irakijczyków. Blackwater USA zatrudnił kontrahentów by zaszczepiali strach i dokonywali aktów terroru przeciwko ludności Iraku, oczywiście, że nie udzielano im nagany. A „prywatna” armia terroru Erika Prince'a [ochroniarze Blackwater] tylko robiła to, co kazał jej rząd USA.

Pojęcie szkolenia przez Hezbollah obcych bojówek by mieszać się w sprawy państwa to absolutny obłąd; Sayyed Hassan Nasrallah sam twierdził wielokrotnie, że gdyby Hezbollah chciał obalić libański rząd, już by to zrobił. Ich celem [jak wynika z jego działań], jest ochrona narodu libańskiego, zapewnienie mu bezpieczeństwa i obronę jego godności.

Propaganda wycelowana w Iran jest żalosna; dzięki amerykańskiemu wsparciu w Iraku jest tyle broni, że nie ma potrzeby by Iran 'szmuglował' ją do Iraku, wystarczyłoby jej na długie lata. Jedyne drony, latające nad irackim niebem należały do obrzydliwego syjonistycznego bytu, a nie do Iranu. Pozostałe zarzuty brzmią jak mikstury wygrzebane z podziemia syjonistycznych *think tanków* i organizacji lobbystów, którym cieknie ślina na myśl o zniszczeniu Republiki Islamskiej, nie są dziełem informatorów, próbujących odsłaniać korupcję i rozpowszechniać prawdę. Te oskarżenia wspierają syjonistyczną sprawę ataku na Iran. Te oskarżenia promują bardziej wojnę, niż pokój.

Wikileaks nie zdobyła notatki o ofiarach wśród ludności cywilnej w okupowanym Iraku. Podane liczby są zaniżone i wynoszą - 66.081 tys. Natomiast faktyczna liczba przekroczyła 1,5 miliona. Liczba przedstawiona przez *Wikileaks* jest o wiele mniejsza aniżeli faktyczna, jest klasycznym złym donosem mającym na celu ochronę amerykańskiego rządu i jego współpracowników. Jest to obrazą wobec 5 milionów irackich sierot i 3 milionów irackich uchodźców. Jest to policzek wymierzony zmarłym Irakijczykom, których nazwisk nigdy nie poznamy, ponieważ zostali spaleni przez amerykańską i izraelską broń. A przekonanie, że żołnierze amerykańscy znaleźli broń masowego rażenia w Iraku, po zdemaskowaniu mitu, że „Irak ma broń masowego rażenia” jako syjonistyczną propagandę zaprojektowaną by powtarzać ją w kółko, to szczerze mówiąc, jest irytujące. Jedyne broń masowego rażenia, która jest w Iraku to mark77, biały fosfor, a także tysiące ton zubożonego uranu wykorzystywanego w Basrze, Bagdadzie i Faludży przez terrorystów amerykańskiej armii i strategicznie rozmieszczonych agentów izraelskiego Mossadu.

Wybrani za cel w imieniu Izraela

A gdzie są przecieki w sprawie 55 syjonistycznych firm odnoszących korzyści z wojny w Iraku? Gdzie są przecieki o artefaktach Iraku skradzionych przez syjonistycznych agentów? Gdzie są przecieki o setkach agentów Mossadu działających w Mosulu? Gdzie są przecieki o obiekcie Mossadu do produkcji bomb w Kirkuku? Gdzie są przecieki o mordercach z Mossadu stacjonujących w kilku wsiach wokół zniszczonego obszaru Faludży?

Gdzie są przecieki o IED z zubożonym uranem, z należącego do syjonistów Zapata Engineering, które zmasakrowały tysiące ludzi w Nadżafie, Karbala i Tal Afar, żeby wymienić tylko kilka? Gdzie są przecieki o izraelskich handlarzach broni dla wyszkolonych przez CIA szwadronów śmierci? Gdzie są przecieki o syjonistycznym zbrodniarzu wojennym Paul Wolfowitzu importującym ekspertów tortur z Shin Bet do szkolenia armii USA? Gdzie są przecieki o Mossadzie prowadzącym przesłuchania i tortury w więzieniach w Iraku, w tym Abu Ghraib?

Gdzie są przecieki, które rzeczywiście powiążą nielegalną wojnę z Izraelem, a zaprojektowaną wyłącznie przez syjonistów? One nie istnieją, ponieważ *Wikileaks* nie zajmuje się ujawnieniem prawdy o rzeczywistych zbrodniarzach, ona zajmuje się odgradzaniem opinii publicznej od prawdy i utrzymaniem jej pod kontrolą. To COINTELPRO od nowa.

Celem pierwszego przecieku była Islamska Republika Pakistanu. Celem operacji było uwiarygodnienie nielegalnych ataków dronów zbrodniarza wojennego Obamy, które uśmierciły ponad 1.000 cywilów, zwiększyły możliwość przyszłej jawnej okupacji, i zatuszowały ingerencję Izraela w okupowanym Afganistanie. Istotne jest, aby pamiętać, że destabilizacja Pakistanu była syjonistycznym celem od chwili deklaracji architekta al-Nakbah, Davida Ben-Guriona.

Celem drugiego przecieku *Wikileaks* była Islamska Republika Iranu. Celem tej operacji było pomówienie dwóch z bardzo niewielu podmiotów na ziemi przeciwnych Izraelowi, Hezbollahu i Iranu, jak również przykrycie syjonistycznych odcisków palców na rozczłonkowaniu Iraku. IAEA już nieumyślnie odkryła syjonistyczny plan ataku na Iran, pomimo tego - i to w oparciu o przesłankę potwierdzającą, że irański program jądrowy ma pokojowy charakter i nie ma nic wspólnego z uzbrojeniem. Syjonistyczni eksperci w sprawie hasbara potrzebowali wypróbować coś nowego. Przez *Wikileaks* - oskarżenia rządu Busha przeciwko Iranowi powróciły pod pozorem „informacji”. - Co za lipa.

Następna sprawa to próba dyskredytacji Białorusi i prezydenta Łukaszenki, który jest „ością w gardle” syjonistom - pomawiająca go o przywłaszczenie milionów dolarów, ale ani słowem o 900 miliardach dolarów, które znikły z banków w USA i ich prawdziwych sprawcach – T.K.

Podsumowanie

Ostatnia uwaga musi być o Julianie Assange, człowieku, którego chwalono jako bojownika o wolność, rewolucjonistę i przyjaciela osób represjonowanych. W niedawnym wywiadzie stwierdził: „*Ciągle złości mnie to, że uwaga ludzi jest rozpraszana przez fałszywe spiski, takie jak 11.IX, kiedy wokół są dowody na prawdziwe spiski - wojny czy olbrzymie nadużycia finansowe*”. To wstyd, że Assange'a denerwują ci, którzy szukają prawdy odnośnie przyczyny zgonów 1.5 mln niewinnych ludzi w okupowanym Iraku, 1,2 mln zgonów niewinnych w okupowanym Afganistanie, a także tysiące więcej niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy zginęli w okupowanej Palestynie, Libanie, Pakistanie, Jemenie i Somali. 11.IX wcale nie jest fałszywym spiskiem, istnieją niezbite dowody na to, że urzędnicy amerykańscy i izraelscy nie tylko mieli wcześniejszą wiedzę o wydarzeniu, ale zaplanowali i przeprowadzili ten atak, co dało pretekst do ataku na Irak a później Afganistan.

To było wykorzystanie fałszywej flagi Mossad-CIA w celu ochrony syjonistów przed każdym przyszłym zagrożeniem militarnym, oraz poszerzenia pasożytniczej hegemonii USA i bezprawnego reżimu w Tel Awiwie na cały świat przez inspirowaną przez syjonistów „wojnę z terroryzmem”. Każdy kto znieważa ludzi ubiegających się o prawdę 11.IX, pomawia słuszny ruch Hezbollah, szerzy propagandę o

Iranie, co nasila kampanię demonizacji przeciwko Islamskiej Republice przez syjonistyczne lobby i syjonistyczne media, i świadomie pomija izraelskie zbrodnie w okupowanym Afganistanie i Iraku, nie jest bojownikiem o wolność, lecz kłamcą i propagandystą.

Najnowszy „przeciek” Wikileaks o okupowanym Iraku został przekazany kilku serwisom informacyjnym głównego nurtu, w tym Al-Jazeera, syjonistycznemu New York Times, niemieckiemu Der Spiegel, który brukał Hezbollah w przeszłości nikczemnymi oskarżeniami o sprzedaż narkotyków, kontrolowanemu przez syjonistów francuskiemu Le Monde, który również niedawno oczerniał Hezbollah, oraz brytyjskiemu The Guardian, w paczkach, jak gdyby był to jakiś wakacyjny prezent.

To nie jest przeciek. To nie jest ujawnianie. To jest informacja prasowa. To jest spektakl medialny. To jest cyrk przykrywający prawdziwe zbrodnie. Ci, których interesuje prawdziwy przeciek, powinni przeczytać historię Mordechaja Vanunu, który ujawnił izraelski program nuklearny i ostatnie 26 lat życia spędził na zmianę w izraelskich nieludzkich więzieniach i poza nimi, w tym 18 bez przerwy i 11 lat w odizolowanej celi.

Irak został unicestwiony dla syjonistycznego reżimu, tak jak Afganistan. Omawiając niszczenie tych narodów i wymordowanie milionów ich obywateli, istotne jest zrozumienie zbrodni popełnianych w celu przedyskutowania roli Izraela w tych zbrodniach. Każda osoba czy instytucja nie rozumiejąca tego jest ignorantem, tchórzem czy kolaborantem.

Dla żadnej z tych osób nie ma miejsca w ruchu przywrócenia okupowanej ziemi lokalnej społeczności, oraz postawieniem ich oprawców przed wymiarem sprawiedliwości. Poprzez wspieranie Wikileaks nie walczysz z okupantem. Nie czcisz męczenników. Nie walczysz z imperializmem. I nie odpierasz ataku prześladowcy. Wspierasz Izrael i wspierasz tuszowanie jego sieci zbrodniczej działalności. Wikileaks jest syjonistyczną trucizną. Obudź się!

Wikileaks Is Zionist Poison - <http://www.thetruthseeker.co.uk/?p=15318>

Źródło polskie: <http://stopsyjonizmowi.wordpress.com/2010/12/01/wikileaks-to-syjonistyczna-truczna/>

BEZ STRACHU – TOM I [CZĘŚĆ VIII]

Rozdział IX - MATKA

Gdy wybuchła rewolucja miałem kilka lat. Po rewolucji jeszcze parę lat był nieprzeciętny bałagan u nas. Raz rządili biali, to znów czerwoni. Było też i tak, że Denikin ze swoimi żołnierzami przeganiał tutejszą władzę i rządził, a następnie Kolczak najeżdżał i pomagał mu. Przewinęło się kilka różnych władz nim Armia Czerwona opanowała te tereny i na stałe ustanowiła swoją władzę. Nie docierały tu żadne wiadomości, kto i jak rządzi i jakie są prawa. Gdy już się wszystko unormowało, ja wyjechałem do szkoły bo u nas jej nie było, i już nie wróciłem do domu. Wpływ na moje wychowanie miały organizacje pionierskie, a później komsomolskie. One to od początku uczyły, że nowy człowiek radziecki nie może wierzyć w coś czego nie widzi i nie dotyka, wyrabiały w nas pogląd i wiarę naukową, czyli w marksizm i leninizm.

Żyłem tak tyle lat, mimo że matka co jakiś czas dawała mi do zrozumienia, że świat bez Boga jest bardzo zły. «Właśnie wy, synu - mówiła - taki świat budujecie, ale pan Bóg wam tę budowlę rozwali jak wieżę Babel». Po rozmowach z matką postanowiłem dowiedzieć się tego co ją interesowało, tym bardziej, że i ja sam chciałem wiedzieć jak naprawdę z tym było. Zadanie to nie było łatwe, takiej rozmowy nie można było przeprowadzić, bo to groziło dużymi problemami.

U nas ludzie przez swój język i gadanie codziennie znikali bez śladu lub cierpieli w gułagach. Długo szukałem takiej osoby, która po pierwsze znalazłaby tamte czasy z autopsji a po drugie nie doniosła tam gdzie trzeba, że interesuję się tym zagadnieniem. Pomógł mi szczęśliwy zbieg okoliczności. W domu rządowym, gdzie mieszkałem, żył jeszcze człowiek, który był członkiem pierwszego biura politycznego za życia Lenina. Miał dziewięćdziesiąt dwa lata i jak na taki wiek czuł się dobrze i pamięć miał jeszcze dobrą. Przez ostatnie dwa lata parę razy z nim rozmawiałem, a nawet dekorowałem go orderem z okazji rocznicy rewolucji. On sam pewnego dnia zaczął mnie na podwórku, mówiąc: «Dostawałem co roku skierowanie na Krym, żeby tam odpocząć. W tym roku mi nie dali. Oni chyba myślą, że ja już nie żyję. Niech im towarzysz przypomni, że ja żyję i chcę jechać». Ponieważ miałem kilka dni zaległego urlopu, postanowiłem wziąć parę dni wolnego i też pojechać na Krym. Załatwiłem wszystko tak, żebyśmy byli razem w tym samym czasie w jednym ośrodku. Był trochę zdziwiony i zaskoczony, gdy usiadłem przy jego stoliku w jadalni. Poprosiłem go, żeby poszedł ze mną na spacer i tam dopiero zapytałem go o wszystko, co moja matka chciała usłyszeć ode mnie. Przyglądał mi się i uśmiechał, aż spytał wreszcie:

«Wy naprawdę nie wiecie jak to się stało, że wszystkie dokumenty, które były wtedy tworzone, statut naszej partii, podstawy ideologii i cała masa innych dokumentów, były pisane tak, a nie inaczej i kto je pisał?» - Mówię mu, że naprawdę nie wiem, bo to co znam może nie jest prawdą. Popatrzył na mnie uważnie i powiedział: «To niewiarygodne, że wy, na takim stanowisku, nie znacie tego dobrze. To wasza wina. Bo jakbyście chcieli, to można było dowiedzieć się prawdy. Nawet teraz u nas, w Związku Radzieckim można zdobyć materiały na ten temat. Ludzie co prawda nie dadzą ich pierwszemu lepszemu, bo to strach, ale można je zdobyć».

Ja - mówi mi starszek - nie potrzebuję tych materiałów, bo znam to osobiście, byłem świadkiem jak rodziła się nasza władza. Ale wziąłem od wnuka papiery i przeczytałem, by sprawdzić, czy piszą o nas prawdę». «Ale powiesz mi tę prawdę czy nie?» - pytam lekko zniecierpliwiony. «Powiem, ale po obiedzie. Przyjdź w to miejsce, w samych kąpielówkach» - zarządził. Rzeczywiście, czekał na mnie już nad morzem.

Gdy podszedłem, przeprosił mnie i obmacał dokładnie. «Ja jestem stary czekista - powiedział. - Już niejeden zginął bez śladu albo znalazł się na Syberii za gadanie. A tak, jeśli nawet coś powiecie, to ja się wyprę. Dowodów nie będzie».

Szliśmy w wodzie po kostki i on spytał się mnie, czy może mówić mi na ty. «To ułatwi mi to, co chcę powiedzieć» - dodał. Zgodziłem się, a on zaczął wyjaśniać: «Żebyś dobrze zrozumiał kto i dlaczego tak te sprawy pokierował i dopilnował, że tak, a nie inaczej były

zapisane, muszę ci wpięrow powiedzieć o historii carskiej Rosji. O stu, albo i o dwustu ostatnich latach panowania carów. A to będzie długo i nie wiem, czy chcesz tyle słuchać». Mówię mu, że chcę i proszę o to. Ciągnął więc:

«U nas, w Rosji od dawna mamy mniejszości narodowe. Nie będę ci wymieniał ile i jakie, bo myślę, że to sam wiesz. O ile udaje się nam, a raczej udawało, dobrze żyć z tymi mniejszościami, o tyle z jedną ciągle carowie mieli kłopoty.

Chodzi tu o Żydów. Prawdą było, że wszystkie warstwy społeczne Rosji nie tylko ich nie lubiły, ale wręcz nienawidziły. Były z nimi ciągle zatargi i problemy. Carowie nie represjonowali innych mniejszości. Ale na Żydów co roku car wydawał ukaz, czyli dekret, który nakazywał robić Żydom pogromy, to znaczy tak uprzykrzać im życie, żeby się sami wynieśli. Ale oni nie chcieli odejść, nauczyli się żyć z tymi represjami.

Jak zajeżdżali Kozacy i żandarmi, żeby potłuc Żydom sklepiki i stragany, żeby ich pobić i poobcinać im brody, to Żydzi nauczyli się dawać łapówki i upijać Kozaków, żeby ten pogrom przeżyć mniej boleśnie. Weszły w życie przepisy, które zobowiązywały władze na uczelni, by dzieci żydowskie nie mogły studiować, potem mówiące, że Żydom nie wolno mieszkać w większych miastach, car nakazał wreszcie zmienić im nazwiska, które były trudne do zapisania, na nazwiska od miasta, góry, rzeki, miejscowości, w której mieszkają. Wyobraź sobie że mimo takich represji oni nie chcieli opuszczać Rosji. Wiedzieli bowiem dobrze, że są takie kraje, które całkowicie wyrzuciły ze swego terytorium Żydów, nie dając im nawet zabrać majątku. Pisali więc Żydzi skargi do cara, dawali duże łapówki na dworze, żeby urzędnicy wyprosilili u cara łaskę, ale urzędnicy łapówki brali, a sprawy nie załatwiali, bo ta nie była do załatwienia. Te pogromy, o których ci mówię, były do wytrzymania. Ale były też inne sprawy, których Żydzi nie mogli przeżyć i szukali wyjścia z tej sytuacji. To były pogromy wychodzące z naszej prawosławnej cerkwi.

Zawsze po dekreście carskim wychodził też dekret głowy Kościoła prawosławnego. Muszę ci powiedzieć, że sam jako młody chłopak słuchałem co pop mówił w cerkwi na ten temat. Dziś pewnie to nie trafiłoby tak do ludzi jak wtedy, to były inne czasy, ludzie nie umieli czytać i pisać, ich wiedza ograniczała się do paru wiosek po sąsiedzku, ludzie przeżywali swe życie i nie byli ani razu w mieście, nie widzieli lokomotywy i pociągu.

Pop był osobą reprezentującą Boga i wierzyli mu, gdy gadał, że Żydzi zamordowali Chrystusa, że są krwiopicjami i czekają jak Słowianina oszukać, że całe zło na świecie pochodzi od Żydów.

Tak działo się do czasu rewolucji, kiedy ta wybuchła, Żydzi zorientowali się, że to dobra okazja, by raz na zawsze ukarać popów i cerkiew. Przypilnowali, żeby prawo było ich narzędziem do obrony i do niszczenia wszystkich, którzy mogą im zagrażać. Kiedy więc nadarzyła się okazja, że można było odplacić za wieki tzw. pogromów, nadto samemu przejąć władzę i stanowić prawa, w których społeczeństwo będzie bezklasowe, Żydzi chcieli ją wykorzystać. «Już nikt nie będzie mógł mówić na Żyda, że jest Żydem - bo będziemy towarzyszami» - mówili.

Ponieważ inteligencja w Rosji czyli pany, stanowiła bazę, z której przyszła już władza mogłaby brać ludzi - bo ani chłopci, ani robotnicy nie mieli pojęcia jak by tę władzę sprawować - to poszła na pierwszy ogień na wyniszczenie. Te właśnie pany zagrażały Żydom, bo była to część narodu która miała kwalifikacje, by sprawować urzędy w państwie. Chcę ci powiedzieć - mówi staruszek - że w tym czasie nasze chłopstwo w ogóle nie myślało o przejęciu władzy. Chłopi byli religijni, ale i nie wykształceni, ich świadomość była bardzo niska. Trochę lepiej wyglądało to w miastach, wśród robotników, ale też nie najlepiej. Robotnicy pracowali wtedy po dwanaście godzin dziennie, nie istniały żadne przepisy mówiące o ochronie życia i zdrowia, o urlopie czy odszkodowaniu za życie. Ginał człowiek w fabryce, przychodził następny na jego miejsce. Trzeba ci jeszcze wiedzieć, że przez całe dziesięciolecia Rosja prowadziła wojny, tak na lądzie, jak i na morzu. Bez przerwy potrzebni byli więc mężczyźni do wojska.

Więc jak rewolucja rzuciła sprytnie hasła „ziemia chłopom” i „fabryki robotnikom” oraz że cała władza trafi w ręce ludzi pracy, że Litwini, Łotysze, Estończycy i Polacy to są nasi towarzysze, którym oddamy ich kraje, by sami sobą rządili, to wszystko trafiło do wyobraźni tych ludzi. Chłopi byli zainteresowani, żeby nie służyć w wojsku całe życie; przecież jak brano do wojska młodego chłopaka to wracał po dwudziestu latach jako zniszczony, chory, stary człowiek, jeśli w ogóle wrócił. Chłopaki z miast też służyli długo, chociaż zabierano ich do wojska mniej, bo rozwijały się fabryki, kopalnie i cały przemysł, więc trzeba było ludzi do tej pracy. Ale jak na wsi, tak i w miastach ludzie mieli niski poziom wiedzy o świecie i swoim kraju.

Powiem ci prawdziwe zdarzenie, które sam widziałem i przeżyłem. Ono mówi samo za siebie, jacy w tym czasie byliśmy. Otóż partia skierowała mnie do Magnitogorska. Nie muszę ci mówić jak bardzo krajowi potrzebna była stal na budownictwo i przemysł zbrojeniowy. Robotników zachęcano czym się dało, by większe wyrabiali normy, były ordery i nagrody, zdjęcia w gazetach i na filmach. Chcąc lepiej zachęcić ludzi w kraju, żeby przyjeżdżali dobrowolnie, to dawano mieszkania, a nawet i meble.

Wreszcie ktoś z otoczenia Stalina wpadł na pomysł, żeby zasłużonym robotnikom z fabryk, ale też z kolchozów, dać wczas za darmo i to w kurortach nad Czarnym Morzem. Stały tam zamki hrabięgo Woroncowa, więc w nich urządzono kurorty. W teren poszły instrukcje z komitetów partyjnych, że to mają być - zasłużeni przodownicy pracy. Pojawił się jednak problem - kto tam pojedzie.

Bo wtedy po pierwsze nikt o wczasach nie słyszał, a po drugie nie wierzone żadnej władzy, że ludzie pojedą wypoczywać. Ten kto mówił wtedy o wypoczynku był wrogiem narodu, bo osłabiał gospodarkę kraju. W fabrykach i kolchozach robotnicy, mimo że nie porozumiewali się między sobą, wpadli na ten sam pomysł. Myśleli, że władza chce sprytnie wyciągnąć od nich kolejnych ludzi do wielkich budów, jakie rozpoczęto w całym kraju, więc żeby nie osłabić swoich fabryk i kolchozów, to wymyślili, że skoro już muszą to wysłać starych, co już ledwie żyją. Będą mniejsze straty - myśleli.

Kiedy zwieziono już tych starych, urodzonych sporo przed rewolucją na Krym i zakwaterowano w pałacu - dziadkowie nie wierzyli że mają tu wypoczywać. Czekali, kiedy pojedą po nich samochody i wywiozą do pracy. Nie umieli spać w łóżkach i założyć pidżam, jakie im tam dano, nie chcieli w ogóle wejść do wanny się kąpać. Po paru dniach widzą, że jeść im dają i do roboty nie gonią, więc zaczęli być

spokojniejsi. Na jadalnię przyszedł szef kuchni i mówi do nich:

«Co wy byście chcieli jeść? My w kuchni umiemy dużo dobrych potraw ugotować». I zaczął im wymieniać nazwy, o których oni nigdy nie słyszeli i nie mieli pojęcia. Wśród tych potraw wymienił mrożone. «Co to takiego?» - pytali kuchmistrza. «Ano, najlepiej jak jutro wam to zrobię i dam» - mówi. Następnego dnia podano staruszkom tace, a na nich lody. Cmokają i próbują. Pytają jeden drugiego, czy jego też jest zimne. Wreszcie wołają kuchmistrza, wstaje jeden ze staruszków i mówi:

«Ty sobie myślisz, że jeśli my stare, to i głupie. Chcesz zrobić z nas pośmiewisko i żarty - co? Masz to zaraz włożyć do garnka i zagotować». Tak też w kuchni zrobiono. Podano im w garnuszkach gorące. Podziękowali kucharzowi za to i powiedzieli, że nie dali się oszukać.

Po co ci to mówię - spytał mnie. - Po to, żebyś wiedział, jacy byliśmy. Jak łatwo było takimi masami manipulować i kierować. A przy tym ludzie byli ciemni i jeszcze bogobojni, to i nie umieli oszukiwać, bo bali się Boga. A spotkało ich samo kłamstwo, a ci co nimi manipulowali, grzechu się nie bali.

Zatrzymał się w wodzie i spytał mnie: «Jak myślisz - ilu było Rosjan w pierwszym biurze politycznym za życia Lenina?» «Nie wiem - odpowiadam. - Nigdzie nie widziałem takich dokumentów z tamtego okresu. Liczę na to, że wy, jako pierwszy członek biura, mi powiecie».

«Wyobraź sobie, że tylko Bucharin, Kalinin i ja byliśmy Rosjanami - mówi. - Na piętnastu członków biura tylko my trzej.

Jak myślisz można było przegłosować sprawę dla nas, Rosjan? Nie, nigdy, bo Żydów było dwunastu. Oni mieli własne interesy i jak tylko chcieli, to je zapisywali jako uchwałę biura.

A pierwszy komitet centralny składał się ze 144 członków i dziesięciu zastępców, czy wiesz jakie tam siły mieli Rosjanie? Tylko dziesięciu, i też nie mieli nic do powiedzenia. Twoja matka pyta się, kto zapisał takie prawa? Statut i całą ideologię pisali właśnie oni, Żydzi, a nie Rosjanie. Komisja statutowa licząca sto osób, a w niej tylko dwóch Rosjan. Myślisz, że słuchali, czego chcieli Rosjanie, a czego nie chcieli? Pisali i uchwalali to, co im było potrzebne.

Owszem, była jeszcze jedna bardzo ważna komisja KC. To komisja rewizyjna, do której pisało się o łamaniu prawa i nieprawidłowościach, mógł do niej napisać każdy.

Tylko że liczyła sześćdziesiąt osób i była w stu procentach żydowska, tak więc lepiej było do niej nie pisać, bo zamiast sprawę rozpatrzeć - zamykali piszącego skargę. Szybko się przekonano, że ta komisja służy do tego, żeby zniszczyć tych, którzy mogą im zagrażać swoją wiedzą lub odwagą. A co, za twoich rządów to można było śmiało mówić? - spytał mnie.

«Od czasu jak załatwiono Berię i Kaganowicza dużo się zmieniło, może zaprzeczycie?» - odpowiadam pytaniem. «Trochę się zmieniło, ale nie na tyle, żeby swobodnie mówić o polityce. «No a teraz za Gorbaczowa też się nie zmieniło?» - ciągnę. «Tak teraz się zmieniło i to tak, że tylko patrzeć jak do góry nogami wywróci się nasz ustrój» - dodał staruszek. «To co wy byście chcieli? - spytałem go - żeby były zmiany czy nie?». «Ja mam już dziewięćdziesiąt dwa lata. Chodzi o młodych ludzi, żeby mieli lepsze życie niż my. Bez bagażu zbrodni, Syberii i gułagów - odpowiedział.

- Żeby Rosjanie rządili swoim krajem. Czy myślisz, że mi się lekko żyje z tym co widziałem i przeżyłem. Uważasz, że nie mam sumienia? Robiłem wiele rzeczy źle, bo musiałem. A chciałbym, żeby mój wnuk nie musiał tego robić. Takich jak ja było dużo, którzy musieli robić co im kazano. Oni już odeszli, a ja żyję ze swoją pamięcią, która mnie męczy. Teraz odejdz» - poprosił mnie cicho i zauważyłem, że ma łzy w oczach. Zostawiłem go stojącego w wodzie i pomyślałem, że mam szczęście, że urodziłem się później niż on. Kto wie co ja musiałbym robić i kogo słuchać, żyjąc w jego czasie.

Kiedy ponownie odwiedziłem matkę i wyjaśniłem jej kto to zrobił, że religia jest u nas usunięta, a ludzie wierzący mają kłopoty, popatrzyła na mnie i rzekła:

«No to kto tak naprawdę rządzi naszą Rosją? To my Rosjanie, taki duży naród i nie możemy tego jarzma zrzucić? Jak ONI to zrobili, że zajęli wszystkie najważniejsze stanowiska w państwie?»

«Nie wszystkie, bo Stalin to nie Żyd i wielu innych też nie są Żydzi, a nasi Rosjanie» - starałem się wyjaśnić matce. «Synu, ale oni zamknęli ludzi w gułagach i kopalniach, od nas z kołchozu to nie Stalin zamykał, tylko przyjeżdżali Żydzi w mundurach i ludzie o tym wiedzą i to mówią. Stalin to pewnie nawet nie wie co oni wyrabiają z ludźmi» - wyjaśniała mi matka. I tak właśnie jak moja matka myślała większość Rosjan.

«Mamo - mówię jej - rewolucja to gwałt jednej klasy narodu nad inną. Rewolucja zrównała wszystkich ludzi. Oni byli więcej aktywni niż my Rosjanie, angażowali się odważnie do władzy, a przede wszystkim między sobą byli solidarni i jeden drugiego popierał i wciągał. A nasi klócili się nim coś uzgodnili. W czasie rewolucji i po niej niezbędny jest silny aparat represji, wiąże się to z użyciem siły i zabijania.

Nasi żołnierze, ale i ludzie, którzy poparli rewolucję, byli religijni, uważali to za grzech i do zabijania się nie pchali. ONI takich skrupułów nie mieli i dlatego masowo zgłosili się do NKWD. Później, rozbudowując służbę bezpieczeństwa, przyjmowali tylko swoich.

Jeśli brali Rosjan to na szeregowych, którzy nie mieli nic do powiedzenia, tylko wykonywali rozkazy przełożonych. Jak już rozbudowali ten aparat represji, to okazało się, że są siłą, która jak zechce to oskarży - i skarży każdego, chociażby był bardzo ważną osobistością. Mieli swoich ludzi wszędzie, nie było dziedziny życia, gdzie by nie umieścili swoich. A zawsze mieli argumenty, że ci ludzie, których zamykają, to wrogowie ojczyzny i osobiście Stalina».

To był koniec opowieści Kostikowa. Szliśmy razem brzegiem Dżwiny, dochodziły nas dźwięki muzyki i śpiewy z tego masowego wesela. „Wracamy” - zaproponował i ruszyliśmy tą samą ścieżką z powrotem.

Podziękowałem mu za szczerość i zaufanie. Mówię, że sporo wiedziałem wcześniej, gdyż mój ojciec służył w carskiej armii jak wybuchła rewolucja, stąd dużo widział i słyszał.

„Ale od was dowiedziałem się konkretów i faktów – mówię, dodając: - Ja wam towarzyszu Kostikow też coś z waszej historii powiem. W ubiegłym roku byłem na urlopie z rodziną, jak co roku u was na Krymie, w waszym rządowym ośrodku. Nas, Polaków było sporo i dużo waszych ludzi z kierownictwa partii i wojska. Położyliśmy się na plaży razem z waszymi ludźmi i zaczęliśmy rozmowę. A między waszymi było dwóch generałów. Jeden z nich mówi: „Jak skończyłem akademię wojskową to jako młody oficer dostałem właśnie tu skierowanie do służby. Było to jeszcze przed napaścią Hitlera na nasz kraj. Tu, gdzie są obecnie te piękne olbrzymie bloki i ośrodki wypoczynku, były cztery stare drewniane, ale ładne wille. W tych willach mieszkali sekretarze rejonowi (oblast).

Taki sekretarz rządził terenem jak średnim państwem. Byli też dygnitarze z Moskwy i Beria ze swoją żoną, a z Odessy był sekretarz z żoną, za którą się wszyscy oglądali. Jak poszła na plażę w kostiumie kąpielowym - to w okolo było gęsto od mężczyzn. Ja dowodziłem ochroną całego tego ośrodka. I z takich osobistości jak Beria, mimo że miał liczną ochronę, nie mogłem spuścić oka. Takie były ostre przepisy. Jednego dnia patrzę, a Beria ze swoim jednym ochroniarzem i sekretarz z Odessy z żoną wypływają łódką w morze. Przepisy mówiły że powinniśmy inną łódką za nimi płynąć, ale on zabronił nam płynąć. Więc przez lornetkę uważnie patrzę, żeby w razie czego wydać ratunek.

Patrzę a Beria nakazuje swojemu ochroniarzowi skakać z łódki do wody i on to zrobił. Widzę - bo nie słyszę, gdyż są daleko od brzegu - że każe też skakać do wody temu sekretarzowi. Ale ten nie chce. Beria wyciąga rewolwer ze skrytki w łódce i mierzy w niego. Człowiek skacze i płynie do brzegu. Wysłałem żołnierzy i wyciągnęli i ochroniarza i sekretarza z wody.

Patrzę dalej, że każe kobiecie ściągać kostium i ona to robi. Następnie pokazuje jej, że ma się położyć na spodzie łódki. Obserwuję jak Beria dość długo co chwilę podnosi swój biały tyłek powyżej krawędzi łódki. Następnie siada na ławce, jaka była na łódce, i ręką czerpie wodę i podmywa się. Kobieta ubiera się i siada na końcu łódki.

Gdy dopłynęli do brzegu, każde poszło w swoją stronę. Myślałem, że będzie z tego skandal - opowiadał generał. - Ale nic nie było. Zaraz też sekretarz z żoną odjechali. Tu byłem świadkiem gwałtu, a myślę że i moi żołnierze też to obserwowali. Beria jak dzikie bydle, nie bojąc się nikogo, zrobił to w biały dzień. Jego bydlęcy sposób życia był właśnie taki. On się nie bał, to jego wszyscy się bali” - opowiedział generał.

Stalin podobno wiedział, że Beria robi takie rzeczy, ale nie chciał z nim wojny, obawiał się go, więc unikał spieć. Stopniowo Stalin zaczął odsuwać od siebie tych ludzi, nie mógł jednak robić widocznej czystki. By się powoli ich pozbywać, awansował ich na ambasadorów, wysyłał na studia i różne służby, ale czynił to stopniowo i ostrożnie. Jak opowiadał mi Dobrynin i Maszerow, takim gwoździem do trumny Stalina było ogłoszenie w prasie światowej, że nowo powstałe państwo Izrael podpisało umowę z Ameryką w sprawie wywiadów. Izraelski Mosad i amerykańskie CIA miało odtąd ściśle współpracować ze sobą. A był to czas tak zwanej zimnej wojny. Napięcia były widoczne już gołym okiem. Starsi ludzie pamiętają, jakie były kary i więzienia za fotografowanie czegoś co tylko miało związek z wojskiem. Ilu ludzi złapanych na grzybach w lasach, gdzie stacjonowało wojsko siedziało w więzieniach.

I tu nagle, na Kremlu, Żydzi otaczający Stalina mogą swoim krewnikom w Izraelu przekazywać to, co interesuje Amerykę, bo przecież ich wywiady współpracują. Stalin - jak mówiło wiele bliskich osób - wystraszył się tego. Od dawna czuł, że to nie on na Kremlu jest najsilniejszy, ale Beria na Łubiance. Przecież w tym samym czasie u nas w Polsce Żydzi z MSW aresztowali Gomulkę i wielu jego zwolenników. Zaczął więc Stalin przyspieszać oczyszczanie swego otoczenia i to popchnęło Berię i jego ludzi do działania. Zaczęli zamykać pod pozorem zdrady coraz więcej osób z otoczenia Stalina. Oczywiście wszyscy się przyznawali i własnoręcznie podpisywali te protokoły, bo kto by ich nie podpisał przy tamtych metodach przesłuchań.

Wiele osób z Kremla mówiło o bardzo chytrym sposobie, w jaki załatwili Stalina. Bo ordynarnie zabić, mimo że byli tak silni, to jednak się bali. Żukow, którego Armia Czerwona bardzo ceniła, mógłby zareagować, i dlatego nie chcieli.

W styczniu 1953 r. Beria na posiedzeniu biura politycznego wniósł propozycję większej ochrony Stalina. Opierając się o rzekome materiały kontrwywiadu, przekonywał, że Stalinowi groziło niebezpieczeństwo, ale nie na Kremlu, tylko na daczach, gdzie Stalin spędzał soboty i niedziele.

«Trzeba - mówił Beria - wzmocnić ochronę i wprowadzić inne przepisy». A te nowe przepisy, jakie zatwierdziło biuro, mówiły, że na daczę nie może wejść lub wjechać nikt bez przepustki podpisanej przez samego Berię.

Stalin był wówczas chory, brał leki, wystarczyło więc mu ich nie podać, by umarł. Tak też było. Stalin już w sobotę poprosił o leki, które podawał mu jego lekarz. Zadzwoniono po niego, żeby przyjechał, ale wartownicy - zgodnie z nowym rozkazem - nie mogli go wpuścić na daczę bo nie miał przepustki z podpisem i pieczęcią samego Berii. O to właśnie chodziło. Nie mogli znaleźć Berii w Moskwie, więc i przepustki nie było komu podpisać.

Podpatrywali więc przez szparę jak Stalin rzucał się na łóżku, jak spadł na podłogę i męczył się nim umarł. A że zawsze musi być ktoś winien, wtedy przyjechali i za nie udzielenie pomocy rozstrzelano lekarza. „Podobno naród bardzo domagał się ukarania tego lekarza” - wyjaśniam.

Zatrzymaliśmy się z Kostikowem tuż przed budynkami, gdzie huczało od tańca i śpiewów. „To co mi powiedziałaś, co Beria wyprawiał - zwrócił się do mnie - to od dawna wiedzieliśmy na Kremlu. Widzisz Albin, gdyby nie zmiany, to nie moglibyśmy o tym rozmawiać. Obawiam się jednak, że to nie skończy się na tym, co już się dzieje. Ale popatrz w okna, młodzi ludzie tańczą i śpiewają na tym weselu. Dla nich to co mówiliśmy to już historia. Tę historię tworzyli i pisali ludzie.

A moja matka, wierząca w Boga, powiedziała mi kiedyś tak «Historię pisze pan Bóg i jego historia będzie prawdziwa. Bo wy na pewno nie napiszecie prawdy» - mówił Kostikow. I miała stuprocentową rację. Dziś, w 2007 roku, gdy piszę te wspomnienia, w Polsce aktualna jest sprawa siedmiu polskich żołnierzy. Na wszystkich falach radia, na wszystkich kanałach telewizji prokuratorzy, robiąc poważne miny, stwierdzają: „To było morderstwo cywilnych niewinnych ludzi”. Jeszcze inni usłudzy dziennikarze mówią i piszą: „To było ludobójstwo ze

strony naszych żołnierzy. Okryli Polskę hańbą”.

Tyle że jak wszystkie dzienniki telewizyjne pokazują codziennie, że lotnictwo izraelskie zbombardowało obozy dla uchodźców i wioski arabskie, że zginęły kobiety, dzieci i starcy, że żołnierze izraelscy strzelają i zabijają cywilną ludność arabską, to już nie jest morderstwo i ludobójstwo!

To jest - według Żydów - walka z terroryzmem. Naszym żołnierzom zdarzyło się to raz, w warunkach, o których polscy krzykacze nawet nie mają pojęcia, bo tam nie byli. Nie wyjaśniono, kto dał rozkaz i w oparciu o czyj wywiad. A w strefach Gazy, Libanu i Syrii codziennie giną cywilni ludzie, a świat, w którym Żydzi mają w swym ręku radio, prasę i telewizję, nie poinformuje opinii społecznej, że oto codziennie mordujemy kobiety i dzieci i że jest to ludobójstwo, za które winni powinni ponieść karę. O nie!

Dowiedzieć się - to nie takie proste. W październiku 2007 roku znajomi zadzwonili do mnie i mówią: „Musi być coś bardzo ważnego, co nie podoba się polskim Żydom, bo jeżdżą i wykupują gazetę „*Tylko Polska*”. Może tobie uda się gdzieś ją kupić”. Zacząłem szukać i kupiłem. Gazeta „*Tylko Polska*” przedrukowała artykuł z brytyjskiej prasy. Informowano w nim, że przed wyborami we Francji, gdy Nikolas Sarkozy kandydował na prezydenta, Żydzi ze Światowego Związku Żydów - poprosili panią Cecylię Sarkozy na rozmowę. Wiedzieli, że od trzech miesięcy nie jest już żoną Nikolasa. Francuski Sanhedryn zaproponował trzy miliony euro za to tylko, żeby do wyborów prezydenta była u boku męża i dała się z nim fotografować.

Pani Cecilia zainkasowała te pieniądze i dopiero po wyborach oświadczyli, że nie są małżeństwem już od trzech miesięcy. Pierwsza dama nabiła w butelkę wyborców francuskich a węgierski Żyd - tak jak pragnęli Żydzi - został prezydentem Francji. Czy Polacy daliby takie pieniądze, żeby Polak mógł być wybrany w innym kraju? Polacy, jak mówi kawał o nas, widząc, że ktoś w piekle próbuje wydostać się z kotła ze smołą, ściągną go za nogi z powrotem.

I tym się właśnie różnimy. Nam nie chciałoby się jeździć i szukać tej gazety, żeby ją zniszczyć. O płaceniu za nią nie wspominając. A oni to robią.

Albin Siwak, CDN

BEZINTERESOWNA NIENAWIŚĆ DO POLSKOŚCI

CZEŚĆ III

Trudno nazwać szczęśliwcami tych, którzy czasowo ocalili życie. Załadowano ich do wagonów (ponad 40 osób w jednym) i ruszali w długą drogę na Sybir. W środku wagonu, była dziura służąca za ubikację. W wagonach panował straszny smród i zaduch. Nie dawano wody, jedzenia, a ludzie płakali, mdleli, modlili się prosząc o ratunek i litość. W ten sposób wypędzono z domów i zesłano na Sybir ponad 1,5 mln osób. Zaledwie kilkaset wróciło, schorowanych, po wojnie do kraju.

Los naszych rodaków na Syberii, opisany przez tych co przetrwali to piekło, jest powszechnie, niestety tylko Polakom znany. Głód, mróz, praca ponad siły, krzyki pilnujących NKWD-zistów, bicie, lżenie, upokarzanie, szydzenie czyli cierpienia fizyczne i psychiczne powiększały liczbę chorych i zgonów. Nieliczni przetrwali, a wróciwszy musieli zapomnieć, któremu donosicielowi zawdzięczają swój los.

W początkowych dniach owej strasznej okupacji żydo-bolszewickiej rozegrał się dramat oficerów polskiej armii, na których wyrok podpisał minister spraw wewnętrznych, jeden z żydowskich przywódców sowiektów - Beria. Ponad dwadzieścia tysięcy patriotycznej elity polskiego społeczeństwa zamordowano strzałami w tył głowy i zasypano w masowych mogiłach. Ta skala ludobójstwa rzuca po dzień dzisiejszy cień na rosyjski naród, a naród ten, w tej sprawie - nie miał nic do powiedzenia. Sprawcy mordu nie zostali ukarani.

W dalszych latach wojny z okrucieństw zasłynęła tzw. Brygada Kowieńska” złożona z Żydów. W nocy z 28 na 29 stycznia 1944 r zaatakowała polską wieś Koniuchy. Zamordowano tam 46 Polaków w tym kobiety i dzieci.

Obok tych tragedii, których źródłem były bezpośrednie działania żydo-bolszewików, było i morze innych, wynik ohydnych okrucieństw części ludności ukraińskiej działającej w ramach OUN-UPA. Jednak i tych przyczynę trzeba szukać w wieloletniej propagandzie żydo-bolszewików, rozbudzającej nienawiść niepiśmiennej biedoty do swych zamożniejszych ziomków, a wśród nich do tzw. „polskich panów”. Po wytępieniu przez „rewolucjonistów” ukraińskich elit, tę zrodzoną nienawiść skierowano na Polaków, zwłaszcza tych chronionych w okresie międzywojennym przez polskie państwo. Ten nurt nienawiści stale podsycany przez Sowietów został wzmocniony ukraińskim nacjonalizmem karmionym przez ideologię Doncewa. Ta nawoływała do mordowania wszystkich nieukraińców, a nawet tych Ukraińców, którzy sprzeciwiali się tej ideologii mordów. Tą drugą falą nienawiści objęci zostali i Żydzi, jeszcze nie dawno panowie życia i śmierci na tych terenach. Opis skali zrodzonego z tych dwóch nurtów ludobójstwa znajdziemy w dziełach Siemiaszków, Edwarda Prusa, Władysława Kubowa i wielu innych.

Ludność żydowska zamieszkała na terenach wschodnich II Rzeczypospolitej miała więcej szczęścia od swych ziomków z dzielnic zachodnich i centralnych. Hitlerowcy zjawili się tam nieomal dwa lata później. Dwa lata w tamtych czasach, kiedy każdy przeżyty dzień był błogosławieństwem, było bardzo dużo. Znaczna jej część zdołała się ewakuować i pozostawać poza zasięgiem gestapowskiej administracji, i uniknąć skutków nienawiści drugiego narodu aspirującego do rządzenia światem..

W imperium Żydo-bolszewickim żyło wielu Żydów, którzy swą przyszłość widzieli raczej wśród swych ziomków z Zachodu. Kiedy nadarzyła się możliwość wyjścia z „Sowieckiego Raju”, część tej zbiorowości skorzystała z okazji, zgłaszając się w szeregi armii Andersa. Lecz i tutaj następowała sprzeczność ich i polskich interesów. Oto wspomnienie jednego z Sybiraków (Gazeta Polska. 10.02.1994):

„W Kijowie przebywałem kilka dni i tam dowiedziałem się od spotkanych Polaków, że w mieście istnieje i funkcjonuje Polska Delegatura. W delegaturze urzędowali sami Żydzi. Nie było ich w tajdze syberyjskiej, nie było ich w obozach pracy, byli natomiast w urzędach i

magazynach Delegatury. Byli ubrani w amerykańskie ciuchy, siedzieli za stołami, zjadali amerykańskie smakołyki i popijali kawę. Byli to polscy Żydzi, albowiem rozmawiali między sobą po żydowsku, a z nami po polsku... W delegaturach można było żyć wygodnie. Ja wynędział i wygłodzony patrząc na ten skarb, doznałem wstrząsu. Otrzymałem niewielką ilość sucharów, konserw, cukru, kaszy słoniny i innych artykułów. W latach 41-43 w obozach pracy w tajdze syberyjskiej przebywało jeszcze dużo Polaków. Pracowali oni przy wyrębie tajgi, a jedynym wynagrodzeniem za ich katorżniczą pracę były głodowe racje żywnościowe. W tym samym czasie Żydzi pracujący w Polskich Delegaturach opływali we wszystkie luksusy pomocy amerykańskiej i nie zrobili nic, ażeby przyjść z pomocą umierającym z głodu Polakom”.

Stalin, zgodził się na sformowanie polskiej armii na terenie ZSSR w czasie, kiedy pomoc wojskowa (dostawy broni) zachodnich aliantów była dla niego niezbędna dla przetrwania. Idąc na to ustępstwo wobec - wówczas jeszcze sojuszniczego - rządu polskiego w Londynie, realizował własne plany:

- ograniczył liczbowo wielkość możliwych do sformowania jednostek Wojska Polskiego;
- poprzez manipulację informacyjną sprawił, że Żydzi z dawnych terenów Polski pierwsi zgłaszali się w punktach werbunkowych, wypełniając kontyngent liczbowy polskich wojsk;
- setki tysięcy Polaków, pragnących wydostania się z nieludzkiej ziemi i chętnych do odwetu nad niemieckim wrogiem, zgłaszało się do punktów werbunkowych, na skutek spóźnionej informacji w czasie, kiedy duża część kontynentu wypełniona była już przez Żydów.

Odmowa ich przyjęcia do wojska była dla nich kolejną klęską życiową, tym dotkliwsza, że ich szczerzy patriotyzm napotkał barierę obcych narodowo interesów. W tej sytuacji musiało dojść do wzajemnych niechęci, wykorzystanych zarówno przez propagandystów sowieckich jak i żydowskich do nazwania ich antysemityzmem.

Taka etykieta, przyklejona rządowi polskiemu na emigracji w czasie tuż po Holokauście, powodowała nieobliczalne szkody dla sprawy polskiej. Stalin i Beria, przez swą misterną grę osiągnęli zrodzenie się na świecie niechęci do Polaków i ich niepodległościowych dążeń.

W ramach globalnie zakreślonego celu - skłócenia Polaków z Żydami, poszczególne ogniwa sowieckiej władzy wykazywały w tej materii wiele własnych inicjatyw. Sowieci z jednej strony ograniczali zakres ewakuacji ludności żydowskiej, z drugiej rozpuszczali wśród niej pogłoski, że to Polacy sprzeciwiają się jej wyjazdowi. Zasada dziel i rządź była wszechstronnie przez nich stosowana.

Żydzi parli do wojska sięgając nieraz do metod szantażu. [W jednej z depesz do gen Sikorskiego, gen Anders podaje: „Otrzymałem już zapowiedź rabinów, w liczbie kilkuset osób, że jeśli ich nie wywiozą, to będą depeszowali do Rooswelta”, cytat za K. Kersten: Polacy Żydzi Komunizm. NOW - 1992)

Opory polskiej kadry oficerskiej w przyjmowaniu nieproporcjonalnie dużej liczby Żydów do swych jednostek miały swe uzasadnienie w wątpliwościach co do ich polskiego patriotyzmu. Wątpliwości te znalazły pełne uzasadnienie po przybyciu jednostek polskich na teren Palestyny. Nastąpiła tam masowa dezercja Żydów. K. Kersten op. cit. tak pisze o tym okresie: Dezercje żołnierzy Żydów zaczęły się w 1942 roku podczas stacjonowania jednostek PSZ w Palestynie... W 3 Dywizji Strzelców Karpaccich we wrześniu i październiku zdezerterowało 171 Żydów, ogólna liczba dezertersów Żydów w roku 1942 sięgnęła 643.

Zło dobrym zwyciężaj. Stosunki polsko-żydowskie na ziemiach polskich zajętych przez Niemców.

Na ziemiach polskich okupowanych przez Niemców sytuacja Żydów była tragiczna. Celem najeźdźców obok powiększenia dla Niemców „przestrzeni Życiowej” kosztem Polaków było, całkowite wyniszczenie Żydów. Ich sytuacja była nieporównywalnie gorsza od ich ziomków, żyjących w państwach zachodnich. Wielką przeszkodą w ich ratowaniu był fakt, „że olbrzymia większość z pośród nich była niezasymilowana. Kiepsko mówili po polsku, mieli najczęściej niewielu polskich przyjaciół, nosili odmienne stroje... a największą trudność sprawiała bierność samych Żydów. (Richard C. Lukas: Zapomniany Holocaust. Kielce 1995 r.). Aleksander Pruszyński w jednej ze swych publikacji dotyczącej stosunków polsko-żydowskich pisał: „Ówczesni Żydzi w Polsce niewiele przypominali obecnych. Żyli praktycznie między swoimi w stworzonych przez siebie gettach. Mówili językiem „jidysz” odmiennym od polskiego, inaczej się ubierali, mieli inny typ fizyczny. Tylko ok. 15% było zasymilowanych, mówiło dobrze po polsku i miało polskich przyjaciół ,którzy mogli im pomóc skryć się przed Niemcami”. C. Lukas (op. cit.) cytuje jednego z Polaków pomagającemu w ukrywaniu Żydów: Czy wyobrażacie sobie jak trudno było uratować kogoś, kto miał semickie rysy twarzy? Trzeba było ich trzymać w ukryciu cały czas... Wywalczona przez rabinów separacja Żydów od Polaków, utrwalona ich przedwojennym działaniem, stwarzała dodatkową trudność. Klimat obojętności w pierwszym roku wojny zaczął zmieniać się w niechęć a nawet wrogość wobec informacji o działaniach ich ziomków wobec Polaków pod okupacją sowiecką. Tym czasem o ile na początku wojny wydawało się, że sytuacja Żydów w gettach jest bezpieczniejsza od sytuacji Polaków, na których okupant urządzał łapanki, to już od czasu najazdu Hitlera na ZSSR sytuacja Żydów znacznie się pogorszyła i rozpoczęła się ich masowa eksterminacja.

CDN